

Prenumerata w Warszawie:

Rocznie . . . Rs. 7 kop. —  
Półrocznie . . . " 3 " 50  
Kwartalnie . . . " 1 " 75  
Miesięcznie . . . " — " 60

Za zmianę adresu dopłaca się kop. 20.

Cena pojedynczego numeru bez dodatku kop. 20.

Prenumerata na Prowincyi i w Cesarstwie:

Rocznie . . . Rs. 9 kop. —  
Półrocznie . . . " 4 " 50  
Kwartalnie . . . " 2 " 25

Za Granicą:

Rocznie . . . 12 guld.—18 m.  
Półrocznie . . . 6 " 9 "

Ogłoszenia przyjmuje księgarnia T. Paprockiego i S-ki pokop. 10 za wiersz petitowy lub za jego miejsce. Reklamy po kop. 25.

# GŁOS

## TYGODNIK LITERACKO-SPOŁECZNO-POLITYCZNY.

Wychodzi co Sobota.

**REDAKCJA:** Nowy - Świat Nr. 21 m. 20.

**Ekspedycja główna:** Nowy - Świat Nr. 41, w księgarni Teodora Paprockiego i S-ki.

Co kwartał dodaje się bezpłatnie jeden zeszyt dzieł naukowych.

**TREŚĆ:** Za sto lat, przez J. S.

Początki narodowości, J. K. Potockiego

Nowe dzieło Bourgeta, przez Władysława Jabłonowskiego.

Bez obłudy, przez Maryjana Bohusza.

Głosy: Billroth o wojnie. — Z Brazylii i Argentyny. — Rękawicznicy. — Zasługi obywatelskie.

Z kraju, przez J. Nieborskiego.

Korespondencyja: Z Kutna przez Kutnowiankę.

Przegląd społeczny: Olkusz, Poniewierz, Płońsk, Mińsk, Połock, Petersburg, Kraków, Poznań.

Przegląd polityczny.

Kronika powszechna.

Kronika literacka.

Odpowiedzi od redakcyi.

Ogłoszenia.

Odcinek: Złote wesele, nowela przez Edwarda Roda.

W dodatku: Trucizna, powieść Aleksandra Kiellanda. Tłumaczyła O. P. Arkusz 9-ty.

### Za sto lat.

Pytanie, jak żyć będą ludzie w przyszłości, pozostanie na zawsze jednym z najponętniejszych. Nie raz też zajmowano się tą kwestyją, niedawno wydane dzieło Bellamy'ego, przedstawiające organizację pracy w r. 2000, obiegło świat cały. Dziś chcemy zapoznać czytelników z pracą prof. Richeta, który również podnosi „zuchwałe pytanie”, jak będzie wyglądał świat za lat sto?

Prof. Richet robi przedewszystkiem uwagę, że nie podobna mówić o przyszłości bardzo oddalonej. Im dalej odchodzimy od epoki obecnej, tym większy dział pozostawia należy na nieprzewidziane i nieprzewidywalne. Jeżeli nie możemy powiedzieć z pewnością, co zajdzie w roku przyszłym, to tym bardziej trudno powiedzieć cośkolwiek o roku 3,000 lub 4,000.

Daleka przyszłość nie bardzo nas winna, zresztą, obchodzić. Pokolenia ludzkie zmieniają się szybko. Po pięćdziesięciu latach, jak się zdaje, wszystkie groby są opuszczone. W roku 2000 wnukowie moich czytelników, powiada Richet, będą już podszymi starcami, czynne zaś i młode pokolenie ówczesne będzie się o nas dowiadywało jedynie z książek. Ludzie pokolenia dzisiejszego należeć będą do historii, rodziny ich istnieć już nie będą.

Jeżeli nawet ograniczymy przyszłość do lat 100, to i w takim razie z góry musimy być przygotowani, że przewidywania nasze będą tylko hipotezami których błędność wykażą fakty może już za lat kilka. Bądź co bądź, spróbujmy spojrzeć w tę przyszłość, opierając się na możliwie ścisłych danych i pozostawiając wiele na rzeczy nieprzewidywalne.

Przedewszystkiem więc możemy mieć prawie pewność, że warunki fizyologiczne i, jeżeli tak wolno się wyrazić, zoologiczne, nie ulegną w ciągu wieku, widocznym zmianom. Jakkolwiek uczeni wykazują, że ziemia stale się oziębia, to wszakże proces odbywa się tak powoli, że temperatura ziemi zmniejsza się najwyżej o 1 stopień w ciągu lat tysiąca. Od czasu więc ery chrześcijańskiej oziębienie równa

się jakim 2 stopniom, trzem zaś od czasów Homera. Dla tego, żeby temperatura Paryża stała się taką, jaką ma dziś Moskwa, trzeba 8,000 lat. Ilość taka jest niczem w prawach kosmicznych, lecz dla ludzkości jest to cały szereg wieków. Przecież podejrzwać zaledwie możemy cośkolwiek o tem, czem był człowiek przed 5000 lat. Nie mamy żadnej podstawy do przypuszczenia jakichś kataklizmów geologicznych, lub kosmicznych. Co się tyczy samego człowieka wreszcie, to prawdopodobnie zmienia się on ciągle, zarówno cieleśnie jak i duchowo, w każdym razie jednak, sądzi Richet, zmiany te są powolne i w ciągu stulecia żadne większe przeobrażenie nie nastąpi.

Zupełnie inne tempo mają zmiany społeczne. Stałość biologiczna rodu ludzkiego stoi w dziwnej sprzeczności z jego niestałością społeczną. W tej właśnie dziedzinie spróbujmy nakreślić przewidywane zmiany.

A więc przedewszystkiem, jak liczne będą istniejące obecnie narody? Biorąc za normę obecny wzrost ludności w rozmaitych krajach, dochodzimy do tabliczek następujących:

	w r. 1892	w r. 1992
	m i l j o n ó w	
Rosyja . . . . .	110	340
Niemcy . . . . .	49	150
Francyja . . . . .	38	50
Austryja . . . . .	42	80
Wielka Brytania . . . . .	38	90
Włochy . . . . .	30	50
Hiszpanija i Portugalijs . . . . .	22	35
Turecja i państwa bałkańskie . . . . .	20	30
Szwecyja, Norwegija i Danija . . . . .	10	15
Belgija . . . . .	6	10
Holandyja . . . . .	5	8
Szwajcaryja . . . . .	3	5
	375	778

	w r. 1892	w r. 1992
	m i l j o n ó w	
Europa . . . . .	375	780
Azyja . . . . .	775	1000
Afryka . . . . .	75	100
Ameryka . . . . .	120	685
Australija . . . . .	5	30
	1450	2500

Cyfry te podane są w liczbach okrągłych i oparte są na danych tak niedostatecznych i nie pewnych, że można je uważać jedynie za pewną wskazówkę zmian, jakie zająć mogą. Wzrost ludności w Europie zachodniej zapewne będzie mniej szybkim, niż dotąd. Za przykładem Francyi prawdopodobnie pojdą Niemcy i Anglija, Włochy i t. d. Nie można natomiast przypuszczać tego o Rosyi i Ameryce. W tej ostatniej (zwłaszcza w południowej) rozrodczość bardzo jest silną, zwiększa też zaludnienie ciągły napływ emigrantów z Europy, napływ, który, zdaniem Richeta, zwiększy się tylko może. Zapewne przyjdzie czas, że ludzie rozsiądą się równomiernie po całej ziemi, być może nawet, że gęstość zaludnienia większą będzie z czasem w krajach żywniejszych niż Europa, nastąpić to jednak może za kilka wieków dopiero. Po upływie stulecia Europa przodować jeszcze będzie

pod tym względem, nie będzie już jednak tak rażącej sprzeczności między Europą a Ameryką, jak dzisiaj.

Statystyka Afryki tak jest niedokładną, że trudno coś stanowczego powiedzieć o jej zaludnieniu. Niedługo już czekać trzeba na chwilę, w której nie pozostanie w Afryce ani pięćdziesiąt, nie podlegającej w tej lub innej formie jakiemu państwu europejskiemu. Czy skieruje się jednak do niej prąd emigracyjny? Pytanie to nie ulega najmniejszej wątpliwości, jeżeli weźmiemy odleglejszą przyszłość, w końcu jednak wieku XX ruch ten być może będzie w związku dopiero. Ani ziemia, ani klimat Afryki nie są odpowiednie dla Europejczyków, prawdopodobnie więc ludność wzrastać będzie szybko jedynie w Caplandzie i Algeryi, gdzie kolonizacyja europejska ma już oddawna grunt przygotowany.

Również mało znanem jest zaludnienie Azyi. O Chinach wiemy z pewnością to tylko, że ludność wzrasta w nich szybko. Biorąc cyfry umiarkowane, przypuścić można, że liczba obywateli niebieskiego państwa z 400 milionów urośnie do 550. Stosując tę metodę do Indyi i Indo-Chin dochodzimy do ogromnej cyfry 1 miliarda ludności w Azyi.

Nasuwa się tu pytanie: jakim językiem mówić będą te ludy. Jest to pytanie pierwszorzędnej wagi, ponieważ cywilizacyja i narodowość zależą w znacznej części od języka.

Najbardziej używanymi językami w świecie będą za lat 100: chiński (550 mil. ludzi), angielski (we wszystkich częściach świata 500 mil.), ruski (350), hiszpański i portugalski (w Europie i Ameryce 235), francuzki (w Europie i kolonijach 100) i niemiecki. Tym ostatnim, według przypuszczenia Richeta, mówić będzie 100,000,000 ludzi w Europie, rozszerzenia się tego języka po za naszą część świata, jakoteż powstania kolonij niemieckich autor, dla niezrozumiałych przyczyn, nie przypuszcza.

Ponieważ Chiny pozostaną prawdopodobnie jak dotąd zdala od cywilizacyi ogólnej, język więc chiński nie będzie miał przewagi. Trudność języka i dziwny alfabet stanowią też będą nie małą przeszkodę. Najbardziej rozpowszechnionym językiem będzie, według wszelkiego prawdopodobieństwa, angielski. Łatwość jego i prostota dają mu wielką przewagę, trudność przedstawia tylko „cudackie” wymawianie. Język ten zresztą, dodając Richet, daleko jest bliższym języków łacińskich, niż się zwykle przypuszcza. Autorowie wielkiego słownika angielskiego obliczyli, że na 3 wyrazy angielskie 2 są pochodzenia grecko-łacińskiego. Z każdym dniem wzrasta też ilość słów tego pochodzenia, tworzących jakby język międzynarodowy, zrozumiały dla wszystkich (np. telegraf, fotograf, telefon i t. p.) Łaciński alfabet ułatwia też szerzenie się języka angielskiego. Nie można już tego powiedzieć o języku niemieckim, i jakkolwiek dziś już niemieckie dzieła naukowe drukowane są zwykle alfabetem łacińskim, który usunie z czasem zupełnie alfabet gotycki.

Powołanie do nowego życia języka martwego (np. łaciny), lub też sztuczne wytworzenie nowego (volapük, esperanto) uważa Richet za zupełną chimere. Sądzi on wszakże, że języki, mające najwięcej szans rozpowszechnienia, t. j. angielski i łaciński będą się coraz bardziej zbliżały, zapoży-

czają wzajemnie i niejako zlewały. W r. 1992 jednak język angielski nie wiele się jeszcze będzie różnił od języka dzisiejszego.

Co się tyczy granic politycznych, w Europie nie ulegną one, zdaniem autora, wielkim zmianom. Alzacja i Lotaryngia połączą się znowu z Francją, lub też stanowiąc będą państwo samodzielne, w rodzaju Belgii lub Szwajcaryi. Austria prawdopodobnie rozleci się na składowe części przy pierwszej wojnie europejskiej. Ten sam los czeka Turcję. Ludy bałkańskie utworzą federację, Konstantynopol zaś dostanie się Rosji, która rozszerzy znacznie swe posiadłości w Azji (Afganistan, Persja), nie szukając dalszych zdobyczy na zachodzie.

Oprócz dwóch wielkich potęg: angielskiej i ruskiej, mamy w Azji potęgę trzecią—Chiny. Gdyby przyjęły one naszą cywilizację, wprowadziły nasze uzbrojenia, stałyby się istotnie groźnymi dla swych europejskich sąsiadów. Chińczycy byłiby nie tylko zdobywcami, których władza przechodzi, lecz zarazem kolonistami, którzy pozostają na zawsze. Autor nasz jednak jest optymistą i przyjęcie przez Chiny cywilizacji europejskiej uważa za niemożliwe, z czego wyciąga wniosek, że niebezpieczeństwo przewidywane ze strony chińczyków jest przesadzone.

Ze zmian, jakie odbędą się prawdopodobnie w innych częściach świata, zasługują na wzmiankę połączenie się amerykańskich posiadłości angielskich ze Stanami Zjednoczonymi i wytworzenie z Caplandu nowego, samodzielnego ogniska życia politycznego wśród ludów, mówiących po angielsku (*english speaking*).

Ustrój polityczny ludów europejskich podlega częstym zmianom, przewidywanie więc przyszłości jest tu bardzo trudnym. Przypuszczać jednak można, że republikańska forma rządu utrwali się we Francji. Możliwym, a nawet prawdopodobnym jest rozszerzenie się tej formy rządu na inne państwa na Włochy i Hiszpanię w pierwszym rzędzie, a później nawet na Niemcy. Dwie monarchie w Europie mają być za pewniony: angielska i ruska. Królestwo angielskie wykazało już zupełną swą przystosowalność do wszelkich zmian politycznych i społecznych. Monarchizm w Rosji ma trwałą podstawę w masach ludowych.

Zmian społecznych Richet jeszcze nie dotknął, z góry już jednak przewidzieć można, że jak w ogłoszonej części swej pracy nie przypuści on i w tej dziedzinie większych zmian zasadniczych. Wszelkie zmiany w życiu społecznym odbywają się coraz szybszym tempem, stąd więc *a priori* już przypuszczać można, że w ciągu przyszłych lat stu w życiu odbędą się donioślejsze przeobrażenia, niż

w ciągu jakiegokolwiek innych 100 latach przeszłych. Odczuwana powszechnie „przejsiowość” naszej epoki potwierdza tylko zdanie nasze. Tymczasem Richet tak trzyma na wodzy swoją fantazję, że wszystkie niemal przypuszczane przezeń zmiany mogą się odbyć jeszcze za naszego życia. Z Richetem powtórzyć się może też sama historia, co z Mercierem, który w r. 1770 napisał dzieło p. t. „Rok 2440”. Autor ten przepowiedział, że w tej odległej przyszłości podróż do Pekinu trwać będzie tylko 4 miesiące, gdy tymczasem francuz dzisiejszy odbyć może tę podróż w 14 dni. Rosji Mercier z podziwieniem przypisuje w r. 2440 aż 45 milionów mieszkańców, ludność zaś Londynu, zdaniem jego, potroi się, t. j. osiągnie cyfry 1 miliona. W r. 1891 wiemy już, że Londyn ma 5, Rosja zaś 110 milionów mieszkańców.

J. K.

## POCZĄTKI NARODOWOŚCI.

(Karol Kautsky, Narodowość i jej początki, Warszawa 1891.)

### III

Klasa, produkująca w danej chwili dziejowej, bierze na siebie faktyczne i teoretyczne przedstawicielstwo całej społeczności. Tak było za panowania feudalizmu, kiedy szlachta przez wolność Rzeczypospolitej rozumiała własną swą polityczną niezależność, tak też działo się później, gdy burżuazja interesy własne utożsamiała nie tylko z chwałą całego „Narodu” ale ze szczęściem ludzkości. Fakt ten, wyswietlony i roztrząsany należycie przez Marksa, pośpieszył sparodyjować nieudolny jego uczeń, robiąc z niepojmowanej przez siebie zasady doktrynę ciasną i niedorzeczną.

Nie rozumiejąc zgoła, w jaki sposób towarowa produkcja wpłynęła na rozwój narodowości nowożytnej, nie wiedząc, że głównym czynnikiem tej sprawy była walka klas, wprowadzająca na polityczną arenę coraz to większą liczbę jednostek, i przypuszczając, natomiast, że sama forma produkcji w jakiejś znacznej mierze przyczyniała się do budzenia narodowej świadomości, Kautsky, powodowany pierwotną logiką barbarzyńcy — *post hoc ergo propter hoc*—uznał hasła nacjonalistyczne za wynalazek burżuazji, wynalazek, popierający jej własne, i tylko jej interesy.

Gdyby zahypnotyzowane jedną jakąś ideą doktrynerstwo mogło i chciało myśleć, w głowie Kaut-

skiego musiałyby się zrodzić pytania, dla czego to, właściwie mówiąc, burżuazja, chcąc poprzeć własne interesy, używa takiego a nie innego hasła? Dalej, zapytałby on siebie, czy nie używała kiedy burżuazja hasła albo wprost przeciwnych tamtemu, albo też niewątpliwie i jawnie zgodnych z interesami mas jak najszerzych? Odpowiedzi poprawne na wszystkie te pytania byłby znalazł u swego duchowego ojca; ale, zapatrzony w „towarową produkcję” nie umiał ich odszukać.

Ten, kto zrozumie streszczone wyżej twierdzenie Marksa, będzie mógł zgóry przewidywać, że hasło danej klasy produkującej, odpowiadając *na razie* jej interesom własnym, musi jednak ogarniać interesy szersze; inaczej nie mogłoby ono pobudzić do walki nikogo, oprócz tych, którzy je głoszą. Niemniej, opierając się na właściwym pojmowaniu doktryny Marksa, musielibyśmy przyjść do wniosku, że dana klasa, stanowiąca tylko część społeczeństwa, nie może ani urzeczywistnić ideałów całości, ani też hołdować im naprawdę, dopóki pozostaje we wrogim stosunku do klas innych. Ztąd dla owej klasy produkującej wypływa nieodzowność pewnej obłudy w głoszeniu hasła; obłuda ta ujawnia się tym silniej, im wyraźniej zarysowuje się klasowe przeciwieństwo. Nie znaczy to jednak, żeby paradyjowana, albo wyzyskiwana na czyjąś wyłączną korzyść zasada nie miała być dewizą istotnie dla ogółu pożyteczną.

Niema tak szerokiego, ani tak pięknego hasła, któreby się nie posługiwała kiedyś jedna z warstw produkujących. U schyłku przeszłego stulecia mieszczaństwo francuskie mówiło nam o braterstwie ludzi i ludów. Późniejsza doba dziejów przekonała dowodnie, iż ani francuzka, ani żadna inna na świecie burżuazja hasła owego urzeczywistnić nie może: realizacja jego równałaby się unicestwieniu jej własnego bytu. Czyż mamy wywnioskować ztąd że braterstwo na świecie nie jest pożądane, że nie leży ono w interesie wszystkich społeczeństw? Bynajmniej, musimy tylko uznać, że pogląd, mający na widoku pomyślność całości, nie może być wielonimym przez część jej, która ową pomyślność sobie wyłącznie chce przywłaszczyć.

Wszystkie te rozumowania dadzą się w zupełności zastosować do hasła nacjonalistycznych. Kautsky jednak pojąc tego nie może. Dla niego nowoczesna idea narodowa „w gruncie rzeczy jest ideą burżuazyjną”: zaślepienie daktrynera posuwa się w nim tak daleko, że pozwala mu na takie np. wywody: „im więcej ludzi w Austrii mówi po czesku, tym więcej przemysł czeski znajdzie spożywców; im więcej będzie czeskich szkół, urzędów i sądów z czeskim językiem urzędowym, tym więcej synowie

## ZŁOTE WESELE.

nowela

Edwarda Roda.

(Dokończenie).

Jak zazwyczaj odpowiadała mu tylko wzburzonym wzrokiem, którego bolesnych wyrzutów on nigdy nie pojął. Tak czas upływał. Nakoniec stary zegar w stylu Cesarstwa, który im wszędzie towarzyszył, wybijając dnie swoim starym dźwiękiem, wydzwonił szóstą godzinę; przy ostatnim uderzeniu pan Walter, wracający zwykle ze swych higienicznych przechadzek z punktualnością podniebienia, wrogiemu wszelkim sosom przypalonym, otworzył drzwi do jadalnego pokoju. Stół nie był jeszcze nakryty... Niema nic przykrzejszego, jak kiedy widzimy, że oczekiwanie wymarzonej przez nas oddawna przyjemności musi przedłużyć się; na widok tego pustego pokoju, który groził długim opóźnieniem, pan Walter wpadł nagle w złość. Wzburzony, z twarzą nabiegłą krwią, gotowy rzucać obelgi, pobiegł do kuchni i stanął zdumiony, nie znalazłszy tam nikogo prócz Maryjanny.

— A pani?...

— Pani wyszła...

— Jakto wyszła?... dokąd... cóż mówiła?...

— Pani mówiła, że dziś obiad będzie o godzinie siódmej...

— O siódmej!... Godzina czekania!... wyszła... dla czego?...

Czas płynął powoli... Nigdy nie doznawał pan Walter tak wielkiej przeciwności. Biegał po gabinecie, starając się rozwiązać zagadkę, która dręczyła jego umysł: dla czego właśnie tego dnia wyszła jego żona, zmieniając godzinę obiadów.

...Zagadka wzrastała, stawała się coraz poważniejszą, do takiego stopnia, iż on, człowiek pozbawiony wszelkiej wyobraźni, zaczął uczuwać pewien niepokój: przyszło mu na myśl, iż żona jego straciła nagle rozum i przewidywał okropne następstwa podobnego wypadku. Kiedy zegar uderzył siódmą i wskazówka posunęła się dalej, gabinet wydał mu się za ciasnym, przebiegał więc wszystkie pokoje mieszkania, otwierając i zamykając drzwi za sobą, rachując swe kroki dla rozmaitości; w końcu wszedł znowu do kuchni. Myślał, że Maryjanna powie mu coś. Ona tymczasem milczała, patrząc nań z podełba, wzrokiem pełnym szyderstwa, którego na szczęście nie spostrzegł, gdyż był zanadto egoistą, żeby mógł być dobrym obserwatorem. W końcu zapytał:

— Cóż to, czy już nie wróci dzisiaj?...

— A zapomniałam panu powiedzieć. Pani mówiła, żeby Pan nie niepokoił się, jeżeli Pani trochę się spóźni...

— Trochę spóźni się!... Godzinę później niż zwykle i dwadzieścia minut po oznaczonej godzinie... I ten ich obiad uroczysty, ten obiad na złote wesele, powierzony jakiejś babie, której sposobu gotowania on nie zna wcale!... Zapytał wzburzony:

— Co będzie na obiad.

— Pani nie kazała nic mówić panu, bo to niespodzianka, odpowiedziała Maryjanna, zawsze drwiąco.

Niespodzianka!... ten wyraz rzuca pewne światło... Zapewne wyszła ona celem wyszukania mu czegoś zbytkownego, rzadkiego, czegoś, co nie może być prędko, lecz będzie przywiezione popołudniowym pociągiem z dalekich stron... Dobra kobieta—w każdym razie!... Igniew jego stopniowo przeszedł w pewnego rodzaju rozczerzenie, które powiększał jeszcze ogromny apetyt...

\* \* \*

Słychać kroki jakies na schodach—drzwi się otwierają... pani Walter wchodzi. Błada, zmęczona czterema piętami... Ręce ma próżne, nie przynosi więc żadnej niespodzianki...

— A, jesteś nakoniec!.. Niedługo ósma godzina... Co to znaczy?...

— Nic... podobało mi się dzisiaj jeść później obiad... Możesz podawać Maryjanno...

Pan zrobił już zwykłą minę zagniewanego despoty,—ta odpowiedź, pełna niepraktykowa-

czeskiej burżuazji mają widoków znalezienia posady". Produkcja towarowa wygląda tu jak ów ufan w pieśni, co „złapał tatarzyna, a tatarzyn go za łeb trzyma"; obiecawszy nam na wstępie pokazać sztukę, to mianowicie, w jaki sposób „zrobiła“ ona ideę narodową, dochodzi biedaczka do tego, iż sama popada całkowicie we władzę swej idei: czech nie będzie kupował tańszych wyrobów wiedeńskich ale praskie dla tej, czysto lingwistycznej, przyczyny, że wytwórca tych ostatnich mówi np. *divadlo*, zamiast *das Theater*.

Ideale narodowościowe — w rzetelnym ich urzeczywistnieniu — nie mają bynajmniej na celu pomyślności bądź samego mieszczaństwa tylko, bądź mas pracujących, bądź jakiegokolwiek warstwy poszczególnej, ale są raczej, upostaciowaniem normalnych warunków rozwoju społeczności całej, czyli pewnej grupy etnicznej, związanej wspólnością znamion, tradycji i t. p. Natomiast, jako *hasło bojowe* mogą one w danej chwili odpowiadać albo sprzeciwiać się szczególnie interesom już to jednej, już drugiej klasy, a to w zależności od warunków historycznych. Przed kilku laty państwo Aveling opisywali w jednym z poważnych czasopism niemieckich, w jaki sposób fabrykanci Stanów Zjednoczonych usiłują budzić pomiędzy robotnikami swymi niechęci narodowościowe; rzecz jasna, iż danemu przedsiębiorcy w podobnym wypadku nie idzie o to, aby francuzki jego robotnik czuł swoją godność narodoową wobec Niemca: idzie mu tylko o zasadę *divide et impera*. Jeżeli fabrykanci nadużywają hasła narodowościowych w interesie własnym, to niemniej też posługują się oni w tymże interesie hasłami kultury, cywilizacji, wiary chrześcijańskiej i t. p. Dzieje podboju i kolonizacji Afryki, wyprawy Stanleyów są wymownym tego przykładem. Nie znaczy to jednak, aby sprawy cywilizacji istotnie nie zasługiwały na naszą sympatyję i poparcie.

Podobnie też ma się rzecz z warstwą robotniczą. Doktrynerstwo tępych tłumaczy i stronników Marksa do takiego stopnia gmatwa i utrudnia rozumienie stosunków społecznych, iż wielu z pomiędzy nich utraciło już zdolność operowania w myśli faktami: na ich miejsce występują tam formułki doktryny, stosowane bezmyślnie. Upowszechniło się np. mniemanie, że wolna konkurencja, będąca dzisiaj podstawą stosunków ekonomicznych, dotyka li tylko kapitalistów, robotnicy, natomiast, jak gdyby w innym jakimś świecie, mieszkając, mają być związani *solidarnością interesów* — ztąd radość wielka i urąganie kapitalistom. Trudno o bardziej niedorzeczne przedstawienie sprawy: w teorii solidarność interesów robotniczych

nie jest ani większą, ani mniejszą od solidarności interesów kapitalistów; w praktyce zatarg zarówno pomiędzy pierwszymi jak i drugimi interesami występować może i występuje o tyle, o ile stosunki wytwarzania i podziału nie są uregulowane.

Zatarg interesów jednej grupy robotników z interesami grupy innej jest rzeczą równie możliwą i realną, jak przeciwieństwo pomiędzy interesami grup kapitalistów. Nałożenie ceł na produkty danego kraju dotyka nietylko przedsiębiorców jego, ale i robotników, zaś korzystnym bywa nietylko dla pracowników, ale i dla fabrykantów kraju innego. Sprowadzanie robotników włoskich do Francji, chińczyków do Ameryki, nie innym grozi interesom jak tylko interesom miejscowych sił pracowniczych. To też, hasła wyłączności ekonomicznej, upozorowane patryjotyzmem, znajdowały wówczas przyjaźniejszy odgłos w sercach robotników, niż w kieszeniach pracodawców.

Zatrzymując się na tym punkcie naszych rozumowań, zobaczmy teraz: w jakim związku pozostają one z wywodami broszurki Kautskyego.

Psychologicznemu faktowi, mocą którego świadomość ludzka nietylko jest odbiciem istniejących w teraźniejszości danych materialnych, całkiem gotowych, ale nadto zestawia te dane ze sobą, sprzęga je w stosunki, nie istniejące w otoczeniu, zespała z danymi przeszłości i w końcu ku przewidywaniu przyszłości zużytkowywa, faktowi temu, mówimy, odpowiada w rozwoju społecznym pewien szereg zjawisk niezmiernie ciekawych, a tłumaczących nam losy ludzkości w sposób o wiele dokładniejszy, aniżeli samo tylko uwzględnianie oddziaływań czynników materialnych. Ale o zjawiskach tych w chwili obecnej mówić nie będziemy. Chciałbym tylko zwrócić tu uwagę na pewien szczegół w mechanizmie walki klasowej, który niezależnie nawet od owych, z ducha ludzkiego płynących zdolności przewidywania, sprawia, iż myśl ludzka, coraz bardziej wyprzedzając teraźniejszość, coraz dalszą, tem samem, przyszłość odgaduje, coraz szersze zatacza widnokręgi.

Przypomnijmy sobie to, cośmy mówili o przywoływaniu na pomoc sojusznika przez strony walczące, o przywoływaniu owego *tertius gaudens* i rozejrzyjmy się w położeniu obozów w danej chwili dziejowej. Oto jeden z zapaśników — najstarszy wiekiem — posiada siłę materialną i *prawo*, będące jej wyrazem. Drugi doszedł już do materialnej siły i chce zdobyć *prawo*; trzeci nie posiada nic jeszcze, ale wzamian za pomoc zostaje obdarowany *prawami*. Prawa te, których rażąca niezgodność z rzeczywistością płodna jest w skutki, wprowadzają do umysłu jego grupę pojęć, są dla niego

jak gdyby nowym przyływem świadomości społecznej, *wyprzedzającej faktyczny stan sprawy*. Rozpoczyna się nowa walka o *realizację praw nabytych*, o urzeczywistnienie ich w pewien sposób, odpowiadający danej chwili dziejowej, oraz interesom nowoobdarowanej grupy; w podobnym okresie wywalczenia treści dla form już zdobytych znajduje się teraz w Europie stan czwarty: pragnie on zrealizować prawo własności, jakie mu nadano, pragnie dostać mięsa do owej soli, którą już otrzymał na uczcie starszych swych braci.

Ten fakt wyprzedzania rzeczywistości przez świadomość — zarówno w psychologicznym rozwoju jednostek i pokoleń, jako też w mechanice społecznego postępu — posiada ogromną doniosłość dla zagadnienia, obchodzącego nas tutaj. Naprzód znajdujemy w nim rozstrzygnięcie owego pytania, jakie lenił się sobie zadać Kautsky, a mianowicie — dla czego to burżuazja z *powodzeniem* mogła była przez jakiś czas używać hasła narodowościowego? Rewolucja mieszczańska miała wcale nie mieszczańskie następstwa. Faktowi zdobycia przez burżuazję sankcji prawnej dla jej istotnej, materialnej siły — towarzyszył, jak wiemy, fakt obdarowania stanu czwartego prawem uswięceniem własności, której nie posiadał jeszcze, lub którą obdarzono go w stopniu bardzo nieznaczny. Zarówno wykonywanie praw zdobytych, w razie możliwości wykonywania, jak i dalsza walka o ich realizację, wprowadziła na scenę dziejową, w charakterze czynnym, całe zastępy jednostek, dotąd biernych. Akcja, odbywając się w przyrodzonych formach kulturalnych, w jakich jedynie odbywać mogła dla samej już mnogości uczestników, nie o-mieszkała rozbudzić świadomości form owych, świadomości pierwszorzędnej ich znaczenia, jako narzędzi walki, potrzeby doskonalenia ich i rozwoju.

Rozwijanie tych form, najniewątpliwiej, było przede wszystkim korzystnym dla samej burżuazji, której liczebność utrudniałaby również przyjmowanie form innych. Rychęł jednak sprawa ta, szerząc się dalej i głębiej, poczyna służyć interesom, których popieranie bynajmniej w zamiarach burżuazji nie leżało. Naród, z ozdoby krasomówczej, coraz bardziej staje się rzeczywistością, narodowość, będąca dotąd faktem logicznym niemal, poczyna się uświadamiać i odgrywać rolę czynnika społecznego. Proces ten w warunkach zwykłych odbywał się tak nieznacznie, w sposób tak naturalny, iż tu i owdzie zupełnie zlewał się ze sprawą zdobywania praw społecznych, ekonomicznych i politycznych. Jedynie tylko w wypadkach niezwykłych, w razie, kiedy przyrodzone warunki kultu-

wego spokoju, zdetonowała go. W milczeniu zasiedli do stołu. Maryjanna wniosła dymiącą się wazę....

— Zupa z dyni!... z dyni!... Wiesz przecież, że jej nie cierpię!..

— Lecz ja lubię ją bardzo, a już od lat trzydziestu nie jadłam jej wcale.

Ten sam ton pewny, spokojny, nie znoszący żadnej opozycji... Pan Walter siedział, jak ogłuszony, z otwartymi ustami, nie mogąc słowa wymówić, podczas, gdy żona jego zjadła powoli, z wysiłkiem kilka łyżek....

— Oto jest ryba....

— A cóż to, kpisz sobie zemnie — szczupak! i to jeszcze w holenderskim sosie.... Jak gdybyś nie wiedziała o tem, że jadam tylko ryby morskie....

— Ja zaś lubię tylko ryby wód słodkich ..

A jednak nie tknęła nawet swojej porcji. Niepewnym wzrokiem patrzy w próżnię, w tę straszną próżnię, którą ma poza sobą; w tę straszną próżnię, która pochłonęła całą jej młodość, piękność, rozum, jej uczucia, jej siły: w tę próżnię pięćdziesięciu lat niewoli, które strawiły całą jej życie. Serce jej przepełnione nienawiścią: a gdy rzuci wzrokiem na męża, który siedział przed talerzem jakby ogłupiony, upokorzony, pogrążony w jakimś dziwnym strachu, wtedy cieszy się z tej kłótni dziecięcej, będącej jedynym jej buntem, jedyną zemstą....

— Wesołe złote wesele... mruzczała do siebie Maryanna, wnosząc potrawkę z zająca.

Teraz pan Walter wykrzyknął:

— Ależ to jakiś zakład!... Wyszukałaś wszystko to, czego nie cierpię....

— Wszystko to, co lubię sama ...

— Kto by myślał, żeś zrobiła to umyślnie.

— Spozrzegłeś to nareszcie.... tak, zrobiłam to umyślnie....

Ten upór, ten spokój wydały mu się tak potwornymi, iż padł na krzesło zmęczony, przygnębiony.

— Wytłómacz się, bo nic nie rozumiem... czyś zwaryjowała?... czy ty wiesz, co mówisz? Czyż nie jest to moje złote wesele?..

— I moje także, niestety! Nie zwaryjowałam wcale.... A co myślę — powiem ci, jeżeli sobie tego życzysz. Przez pięćdziesiąt lat naginałem mnie do swoich kaprysów, narzucałem mi twoją wolę, nie myśląc o tem, że ja też mogę mieć jakieś chęci, jakieś uczucie, któreś ty ranił.... Przez pięćdziesiąt lat byłam twoją niewolnicą.... Otóż zapragnęłam zrobić cię moim niewolnikiem tylko na jedną godzinę i to w rzeczach małej bardzo wagi. Potem ty wrócisz do twojej wolności, ja — włożę moje kajdany. Chciałam je zdruzgotać zupełnie, odjechać, zostawić cię samego.... Nie mogę: jestem za słabą, obawiam się.... Rozumiesz teraz?..

Drżała na całym ciele, a wzrok jej zdawał się błagać łaski za tyle śmiałości. Podczas

gdy to mówiła, twarz pana Waltera wypogadzała się... więc to tylko taka przyczyna!... Trzeba przeczekać tylko, aby przeszedł ten kryzys, a nawet, miał to przekonanie, że już przeszedł, że on mógł już gniewać się, łajac, krzyczeń, a żona będzie go jeszcze przepraszać. I oto dzięki prawdopodobnie rozstrojowi nerwów z racyi poważnej obawy, jaką uczuwał przedtem, pierwszy raz w życiu okazał się wspaniałomyślnym: uśmiechnął się prawie przyjemnie i mruknął, wzruszając ramionami:

— Kobiety są kobietami do szpiku kości!

Kilka łez z oczu pani Walter stoczyło się do jej pustego talerza. Otarła je prędko i spytała bojaźliwie:

— Czy można podawać inne potrawy.... Jest coś, na co się nie rozgniewasz. — pasztet z kaczki....

Oczy pana Waltera zaiskrzyły się nagle:

— Z Amiens, zapytał

Otrzymałszy twierdzącą odpowiedź, mówił dalej:

— Zepsułaś mi apetyt... lecz to wróci.... ja myślę.... A o szampanie, czyś nie zapomniła?..

— Nie... jest tam.... zamrożony....

Twarz starego smakosza wypogodziła się zupełnie:

— Zamrożony!... wykrzyknął radośnie.... Teraz poznaję cię i.... przebaczam....

niego rozwoju doznawały przeszkód historycznych wyodrębnił się on jako coś oddzielnego, jako potrzeba zdobycia narzędzi rozwoju przed rozwojem samym. Z chwilą, kiedy suma kulturalnych znamion z faktu biologicznego prawie stała się owym narzędziem społecznego postępu — z tą chwilą burżuazyja, po za obrębem pewnych powikłań i wypadków szczególnych — nie mogła już ani szczerze, ani konsekwentnie wyznawać pierwotnego hasła.

Zadanie wcielenia go w życie — tak samo jak wiele innych dawniejszych zadań burżuazyi — przechodzi na ogół społeczeństw, a raczej na te ich grupy, których interesy pozostają w rzetelnej istotnej zgodzie z interesami całości.

J. K. Potocki.

## NOWE DZIEŁO BOURGETA.

Paul Bourgeta. (Sensations d'Italie. Paris 1891 r.)

Tyłu już głośnych, w literaturze europejskiej, ludzi, że wspomniemy tu mimochodem choćby, tylko dwóch, jak Goethe i Taine — spowiadało się ze swoich wrażeń, doznanych w wędrówce po Włoszech tyłu już wyrażało swój zachwyt nad tem wszystkim, co może tam zachwyć znawcę minionych wieków lub miłośnika sztuki, albo obejść zwykłego turystę, że dziś z pewnym uprzedzeniem bierzemy do rąk każdy nowy opis którejkolwiek z więcej znanych miejscowości klasycznej ziemi piękna, z góry przekonani, że w nim znajdziemy tylko powtórzenie, z małymi warjantami, dawniej spotykanych: spostrzeżeń, zachwytów i informacji. Niezawsze jednak tak bywa, przekonał najlepiej nas o tem autor „Disciple'a” swojemi, świeżo wydanymi „Wrażeniami z Włoch”, których sporą więzkę uzbierał podczas szesznarocznej wycieczki wakacyjnej. W części należy to przypisać pierwszemu zaletom pióra samego autora, nieopuszczającej go i tu refleksyjności, zabarwionej łagodną melancholią, pociągającą nieraz najinniej skłonnego do marzeń czytelnika, — głównie jednak temu, że, porzuciwszy utarte szlaki, wybrał on jako cel swojej wycieczki nie Rzym, nie Florencję i nie żadną inną głośną miejscowość półwyspu, lecz, przeciwnie, mało zwiedzane, zapadłe kąty: Ombrzy, Toskany i Kalabrii, o których „Przewodniki” dla podróżnych zaledwie lakoniczne wzmianki pomieszczają.

A ileż to rzeczy, jak się pokazuje, jest do obejrzenia w tych brudnych, o krętych uliczkach miasteczek, „kiedy mury etruskie łączą się z średniowiecznymi”, w takich zakątkach dziurach, jak: Voltera, Monte Oliveto, Chiusi, Orvieta etc... etc... i w innych, podobnych miejscach, których mnóstwo spotkał nasz autor na swej drodze.

Ile cennych zabytków sztuki, ile skarbów dla starożytnika mieści się tam w kaplicach, klasztorach i ratuszach miejskich, ile pamiątek świadczących o niezrównanym blasku minionej epoki, o tej zdumiewającej sile i płodności życia, którem wrzali w dobie odrodzenia, po wyjściu z ponurych mroków nocy średniowiecznej, całe — prawie Włochy. A ile wspomnień dziejowych pierwszorzędnych dla ogólnoludzkiej kultury znaczenia łączy się z życiem owych miasteczek, które istniały niegdyś samoistnie, stanowiąc najczęściej, w długim okresie Rzeczypospolitych włoskich, odrębne organizmy polityczne, o bujnym indywidualizmie, promieniującym daleko po za ojczyste mury.

Z niesłabnącą więc ciekawością towarzyszymy autorowi w jego wędrówce po tej uprzewilejowanej krainie, a zainteresowanie się nią wzrasta z każdym jego krokiem, tymbardziej, że opisujący należy do tych pisarzy, co to posiadają ów „diletantisme facile”, który bez specjalnych umiejętności, nie zdradzając jednak nieuctwa, pozwala na dotykanie rozmaitych gałęzi wiedzy ludzkiej, nie męcząc czytelnika zbyt nadmiernym nagromadzeniem szczegółów i bezbarwnością wykładu.

Bourget pisuje wrażenia swoje, które, jak powiada, były trojakiemu rodzaju: wrażenia historyczne, doznane od sztuki i od natury, z wdziękiem, swobodą i szczerością łącząc je z szeregiem uwag, refleksyj i formułek, których wielkim zwolennikiem, jak wiadomo, jest autor „Physiologie de l'Amour”. Niekiedy jedno wrażenie pochodzące od jakiego areydziała malarstwa włoskiego ze schyłku XV lub początku XVI s., służy mu jako pretekst do poruszenia rozmaitych zagadnień estetyki współczesnej, do snucia ogólnych wniosków o charakte-

rze sztuki ówczesnej, tem ciekawszych dla nas, że autor, wpatrzony w przyszłość, niezapomina o teraźniejszości i ciągle, przy sposobności, jedną z drugą zestawia i porównywa. W Sienna np. oglądając w „Libreria” tumu miejscowego freski, przedstawiające dziesięć scen z życia Piusa II, będące areydziałem Pinturicchia, który prócz tego dekorował mury kaplicy Sykstyńskiej, przyozdabiał apartamenty Borgia dla Aleksandra VI i Belweder dla Innocentego III, podziwia zadziwiająco płodność tego mistrza, jego niesłabnącą działalność twórczą, o której myśl sama „uspokaja nas w naszym zdenerwowaniu z jego chorobliwym poszukiwaniem, przykrywającym niemoc własną nadmiarem sumiennej staranności.”

W Chiusi, przy zwiedzaniu katakumb, mieszczących śmiertelne szczątki pierwszych wyznawców nauki Chrystusa, robi uwagę, że każdy z nich, chociaż w nieznacznej części, przyczynił się jednak do wytworzenia tego ideału, po za którym dziś nawet niema nic innego, prócz: „mroku, zwątpienia i boleści”.

Jakże zdanie to odzwierciedla nam dobrze teraźniejszy nastrój umysłowy głośnego powieściopisarza, ten zwrot ku niewyraźnemu mistycyzmowi; którego pierwszym silniejszym objawem była modlitwa zgnębnego filozofa Sixte'a, jaką zakończył swego „Disciple'a”. „Que d'inconnu dans le coeur d'un artiste” — powtarzamy potem wraz autorem, któremu wykrzyknik ten podsunęło rozpamiętywanie w Citta della Pieve, życia i działalności sławnego Pietro Vannucci, niedoścignionego malarza Madonn, który zmarł w ateizmie. Bourget robi przypuszczenie, że w życiu Vannucci'ego, po okresie gorącej wiary, niedowiarstwo wywołane zostało faktem umęczenia Savonaroli z rozkazu Aleksandra VI. Fakt ten przekonał go, że „niebo było puste”, jeżeli potworność podobna mogła być dokonana, i że na ziemi wartość rzeczywistą posiadają tylko dobra cielesne. W tem służącym materyjalizmowi, dodaje Bourget, zastarzał się Vannucci, który „najlepiej przedstawiał czystość Dziewic bez pożądań, tkliwą nostalgiję świętych, rozkochanych w ojczyźnie niebieskiej, bierną ekstazę i westchnienia słane bez słów ku sferom najwyższemu”.

Giełda w Perugia przechowuje kilka areydział Vannucci'ego; dają nam one pojęcie o jego ideale malarskim kojarzącym ekstazę klasztorną, zdobyta długim umartwieniem zmysłów, z pięknoscią ciała przemawiającą głównie do nich. Ideał ów znalazł najzupełniejszy swój wyraz w postaciach 12-tu starożytnych bohaterów symbolizujących: Rozwagę, Sprawiedliwość, Wartość etc., któremi upiększył Vannucci sale wspomnianej giełdy. O tych postaciach, powiada Bourget, że są to „wojownicy w całym znaczeniu tego słowa, w których wzroku i rysach twarzy objawia się mistyczność”; fizjologię atletów łączą oni z obliczem zakonnika, karmionego „Naśladowaniem Chrystusa”. Zdaniem Bourget'a ten dualizm ciała i duszy stanowi cechę znamionną malarstwa epoki odrodzenia, w której, jak powiada, „kwiat rozkwitły w długich smutkach średnich wieków, nie uwiadł był jeszcze z wkrzeszonym podmuchem starożytnego poganizmu”. Kontrast ten, tkwiący w ideale sztuki mistrzów ombryjskich, stanowi, w mniemaniu B., jeden z największych uroków ich pendzla; nie domyślali się oni zgola, powiada dalej, że będą właśnie dla tego uwielbiani przez dzieci najpozytywniejszego wieku, jak niedomyślał się również niezany asceta, autor „Naśladowania”, że namiętni wielbiciele „Adolphe'a” „Liaisons dangereuses” i „Rouge et Noir” używać będą książki jego, narówni z trzema wspomnianymi, jako podręcznika. W Madonnach Bonfigli'ego, w męczennikach Eusebia da san Giorgio, w bohaterskich rycerzach Vannucci'ego, to wdzięk mistycyzmu smutnego, tłumionego, a przytem prawie zmysłowego głównie nam się podoba.

Widzimy tam, mówi dalej Bourget, jakby brzemie zanadto silnej myśli, jakby obecność jakiegoś marzenia narzuconego z góry; marzenie to niepowstało jednak w łonie tych istot, dlatego przygniat je, jak jakie posłannictwo zbyt trudne. Są to starożytni młodzieńcy, wychowani w klasztorach; wierzą oni głęboko i czują zarazem w sobie spełnienie soków zwierzęcych (sève animale); życie zmysłowe, występne styka się w nich z życiem niewinnym — duchowym. To co później, kończy B., stanie się dla serca nowożytnego nierozwiązanym zagadnieniem, w nich zaczyna dopiero kiełkować, a tem jest: walka potrzeb chrześcijańskich przekazywanych przez średnie wieki z pożądaniem poga-

nizmu starożytnego, rozkiełzanymi podczas odrodzenia. Choroba wieku, o jakiej wspomina Musset, która jest tylko doprowadzeniem tej walki do kresu rozpaczy, spoczywa już w zarodku w ich duszach, których złożona natura pozbawia je woli.

Po tych uwagach dochodzi Bourget do ogólnego wniosku że w mniej lub więcej długich odstępach czasu pewne formy sztuki występują na nowo, manifestując też same cierpienia serca, analogicznie niepokoję i poszukiwanie jednego ideału. Wszystko to być może, ale czy nie za zbyt wielkie pokrewieństwo psychiczne widzi Bourget pomiędzy ówczesnymi a teraźniejszymi ludźmi? Czyżby działalność ówczesnych, potężnych, wszelkiego rodzaju twórców miała nosić to samo piętno tych jałowych rozterek i walk wewnętrznych, w których szamocze się pokolenia, do którego i autor należy? Ich ideałem było pragnienie stworzenia nowego życia, nowych warunków, jak osobniczego, tak zbiorowego istnienia; indywidualizm tych ludzi, cierpiał chyba z nadmiaru sił niespożytkowanych, który wówczas, w dobie ciągłego przetwarzania się form życia, najczęściej znajdował dla siebie jakieś ujście: u jednych w kierunku działalności politycznej lub religijnej, u innych znów w kierunku sztuki lub nauki? Czyżbyśmy mogli posądzać takich ludzi, jak: Savonarola, Michał Anioł, Cesar Borgia, Maachiavel, Leon X i tym podobni, którzy najróżnorodniej reprezentują ducha swej epoki, o tę chorobę woli, jaka dziś trapi skomplikowane, ale zwyrodnione natury.

Czyżby dusza tych ludzi miała być nieustanną widownią ścierania się tylko tych dwóch pierwiastków: zasady chrześcijańskiej z odmłodzonym duchem pogańskiego klasycyzmu; i czy w ogóle nie zawiele tych „nostalgij” i „ekstaz” zmysłowo-religijnych, widzi tam autor?

Do wyżej przytoczonych sądów o sztuce epoki Odrodzenia, dodajemy, na ich zakończenie, jeszcze jedno bardzo charakterystyczne zdanie, którem streścił on niejako dzisiejszą swoją doktrynę estetyczną: „istota piękna — powiada w jednym miejscu — tak moralnego w człowieku, jak i tego, które jest celem sztuki, polegać zawsze będzie na tem, co nazywamy „mystère spirituel”.

Przejdźmy teraz do innej kategorii „wrażeń”, które łącznie z poprzednimi posłużą nam do lepszego zrozumienia psychicznych usposobień młodego mistrza powieści analityczno-psychologicznej.

W Bari, zastanawiając się nad ekonomicznym upadkiem tego miasta, o kwitującym niegdyś, przed nieporozumieniami włosko-francuzkimi, handlu. — wywołuje Bourget widmo przyszłej wojny, która, jego zdaniem, będzie rezultatem nierozważnie pojętej zasady narodowości. Zrodzonej przez nieśczęśliwą — jak się wyraża — rewolucję francuzką, wbrew głęboko politycznemu dziełu starych, dobroczynnych monarchij. Przeraza go to widmo, odwraca się więc od niego i szuka uspokojenia w następujących słowach filozofa „Bankietu”: „jeżeli nie możesz zażegnać burzy, zagrażającej Państwu, pozostań w spoczynku i oddaj się pracy nad duszą własną... i t. d.”

W Brindisi, chodząc po mieście z jakimś wysoko ukształconym przyjacielem swoim, który jako kandydat do przyszłych wyborów parlamentarnych zaskarbiał względy swoich wyborców, witając się z nimi uprzejmie co chwila, zapytuje siebie: jaki pożytek przynosi temu przyszłemu mężowi stanu jego wysoka kultura umysłowa w sprawach, gdzie chodzi głównie o pozyskanie wszystkich analfabetów miasta. Zawsze do podobnych absurdów, robi później uwagę, doprowadza do dziwnie prawo głosowania, z którego dumnym jest dzisiejszy świat demokratyczny, a które najpewniej zabije dzisiejszą cywilizację. Szczęśliwi wówczas będą demokraci! — woła Bourget. Zgubią oni, według wszelkiego prawdopodobieństwa, Francję i Włochy i w przyszłości los podobny zgotują Anglii. „Oh! jakże wstrętnym jest świat, przez nich przygotowywany, który już nam dzisiaj dali oni.” Lecz i z tych smutnych rozmyślań wyrwa Bourget'a przypomniane zdanie jakiegoś wytrawnego polityka, który powiadał, że gdy wypadki nie idą tak, jak sobie tego życzymy, najlepiej jest wyczekać i nie myśleć o nich. Idąc więc za tą radą, zapomina o „gorączce bezowocnej” dzisiejszej demokracji, o sprawach francuzko włoskich i cały oddaje się rozpamiętywaniu przeszłości na widok kolumny, wystawionej w Brindisi, znaczącej koniec rzymskiej „Via Appia.”

Prawdziwą niespodzianką dla nas są te wycieczki, robione w kierunku demokracji współczesnej, nigdzie bowiem dotychczas nie spotka-

liśmy się nawet z takim ułamkiem politycznego „profession de foi“ subtelnygo psychologa newrozgo dzisiejszego pokolenia. Tłumaczymy sobie te luźne krytyki stosunków bieżących, jak również nadmiar mistycyzmu, dostrzeżony w postaciach malarzy włoskiego odrodzenia, tylko tym jego przełomem duchowym, o którym nadmieniliśmy wyżej. Z wyznań Bourget'a, których tu niemało wyjęliśmy z jego książki, możemy sądzić o tem: w jakim sensie zmiana ta dokonana została; z rozproszonych rysów możemy sobie odtworzyć teraźniejszy wizerunek moralny człowieka; który nietylko od siebie jednego przemawia. Bourget należy do wybitniejszych przedstawicieli tego pokolenia, które dojrzało karmione świeżymi wspomnieniami hańby narodowej i tragicznych scen komunij; pokolenie to wstąpiło w życie z przedwczesnym wyrobionem przekonaniem o jego nicości. Młodzież, należąca do niego, analizowała nielitościwie własne uczucia, pragnienia i zamiary i doszła do przekonania, że nie w życiu nie jest warte jej usiłowań, nie jest godnem kochania i poświęcania się, że trzeba zatem zasklepić się w samych sobie i obojętnym wzrokiem przyglądać się nędznej farsie, która się wciąż odgrywa przed nami. Jedni zaczęli głosić indyferentyzm polityczny i obojętność dla spraw własnego kraju i za najwyższy cel życia uznali kult własnego „ja“, jako jedynej rzeczywistości, zasługującej na umiłowanie. Inni, mniej brutalni, cierpieli, uznawali całą niemoralność egoistycznego życia, tęsknili za ideałem, którego nie mogli stworzyć, bo im nie pozwoliła na to ich rozpaczliwa niezdołność życia. Nikt lepiej od Bourget'a nie potrafił odebrać zawodów, gorczy i bezpłodnych poszukiwań tej młodzieży; wszyscy bohaterowie jego powieści cierpią na fatalną niemoc woli, (André Cornélis), myśli (Claude Larcher) i uczucia (de Querne); wszyscy oni gardzą życiem i nienawidzą samych siebie; pragną czuć, kochać, działać, wznieść się do jakichś wyżyn... i nie mogą. Dzisiaj, po długim okresie bezwładu i bierności, pokolenie to wchodzi w nową jakąś fazę, poszukuje na nowo jakiegoś składu, jakiejś syntezy ogólnej; stara się życie własne złączyć z jakąś wyższą, nieprzemijającą rzeczą, chce znaleźć regułę moralnego postępowania, połączyć w jedną całość rozproszone uczucia, nadzieje i wierzenia, słowem pragnie wytworzyć zkoordinowaną doktrynę, któraby pozwoliła zrozumieć człowieka i świat i oddziaływać na ich sprawy w sposób określony. Jak dotychczas, usiłowania te zastąpiły dawniejszy egoistyczny pesymizm, widzący tylko swoje własne rany, niedobrze jeszcze określoną formą mistycyzmu, wynikłego z rozważania nędzy zbiorowej i cierpienia mas ludzkich.

Niektórzy intelektualni wyobraziciele, tych niewyraźnych dotąd dążeń i aspiracji do utworzenia międzyludzkiej harmonii i solidarności, wśród których znajduje się także Bourget, wskazują na ideał pierwotnego chrześcijaństwa, który ma, ich zdaniem, omdlałych i znużonych wędrowką po jałowych pustyniach wyprowadzić na drogę łaski, odrodzić moralnie i napełnić nadzieją lepszego istnienia. Po zatym ideałem powiadają—w książce Bourgeta niemało na to mieliśmy dowodów—znajdujemy tylko: „mrok, boleść i zwątpienie.“

Czy ten nowy ruch poprzestanie na biernej kontemplacji ascetycznego ideału i ograniczy się tylko do ślania „westchnień bez słów ku sferom najwyższym“ o tem dziś jeszcze przesądzać trudno; w każdym razie, ci, którzy ruch ten wszczęli, ułatwią pracę tym, którzy po nich nastąpią, a którzy może z mniejszym wysiłkiem wzniosą się na te szczyty: czynu, myśli i uczucia, do jakich ich poprzednicy tylko tęsknili.

Władysław Jabłonowski.

## BEZ OBLUDY.

Kasy emerytalne dróg żelaznych. — Przedstawienia popołudniowe. — Przytulki noclegowe. — Kamera asfikcyjna. — Dernier soupir.

Od lat dwu przeszło urzędnicy dróg żelaznych, zwłaszcza Terespolskiej i Nadwiślańskiej, na zapytanie: z jakim sosem mają być zjedzeni, stereotypowo odpowiadają chlebobawcom, że chcieliby pozostać w dawnych warunkach — niezjadalności. Szopka zasięgania opinii uczestników kas emerytalnych po to tylko, aby opinii tej nie usłuchać, powtórzyła się już na obu drogach z powodzeniem

dla rad zarządzających i ze stratą dla tych, których pytano się o zdanie.

Pisma codzienne łudzą się, że sama liczebność personelu służbowego zaimponuje radom: „Dowiedujemy się, że w dniu dzisiejszym ma się odbyć narada naczelników wszystkich wydziałów kolei nadwiślańskiej, którzy, łącznie z delegatami uczestników kasy emerytalnej, z decyzji dyrektora kolei, mają zredagować memoriał, któryby wyraził opinię większości uczestników co do wyboru rodzaju kasy... Tym sposobem uwzględnione zostaną życzenia ogółu uczestników kasy, których liczba przenosi 2,800 osób; łącznie zaś z rodzinami około 14,000 osób jest zainteresowanych w kwestyi uregulowania zawieszanej obecnie kasy emerytalnej“. Jak gdyby w odpowiedzi na to, o ile „uwzględnione zostaną życzenia ogółu uczestników kasy“, ukazało się w parę dni później rozwiązanie takiej samej łamigłówki kasowej — na kolei Terespolskiej. „Zarząd kasy emerytalnej kolei Terespolskiej wraz z delegatami uczestników tejże kasy oświadczył się za utrzymaniem nadal kasy emerytalnej, a przeciw tworzeniu kasy oszczędnościowo-wkładowej. Rada zarządzająca przedstawiła życzenie uczestników z wnioskiem od siebie, w którym, wyłuszczając niedogodności, wypływające z utrzymania kasy emerytalnej, prosiła o zatwierdzenie dla kolei Terespolskiej ustawy kasy oszczędnościowo-zapomogowej“. Jakoż „w tych dniach właśnie nadeszła decyzja, zaprowadzająca kasę oszczędnościową z ustawą normalną“. Najciekawiej jednak przedstawia się sprawa likwidacji zawieszanej obecnie kasy: dla zapewnienia emerytur tym, którzy już prawo do niej nabyli, potrzeba będzie „wydzielić“ z kasy kapitał tak wielki, że pozostałym uczestnikom grozi utrata nie tylko procentów, ale i części wniosków. Występują też oni z żądaniem, by wypłatę pensji obecnym emerytom towarzystwo kolei wzięło na siebie, fundusz zaś kasy rozdzieliło proporcjonalnie do sum, znajdujących się na rachunku i do lat służby każdego z uczestników. „Nie wątpiłby rada znna za słuszne życzenia uczestników i uczyni przedstawienie stosowne do władz“ woła ten sam optymista, który cieszył się, że na kolei Nadwiślańskiej wyrażono zdanie aż 14,000 osób. My nie wątpimy również, że rada „uzna za słuszne życzenia uczestników“, jeżeli jednak uznaniu temu towarzyszyć będzie znowu „wniosek od siebie“, t. j. chęć oddalenia od siebie tego kielicha gorczy emerytalnych, to za parę miesięcy dowiemy się znowu, że w „tych dniach właśnie postanowiono zabezpieczyć prawa emerytów na funduszach innych uczestników kasy“.

Cała ta sprawa robi wrażenie bardzo smutne. Zbytnią oszczędność zarządów lub akcyjnaryjuszów dróg żelaznych jest zjawiskiem — w stosunkach obecnych — zanadto pospolitą, abyśmy się mieli dłużej nad nią zastanawiać; przeciw wadze jej mogłaby stanowić jedynie uczciwa, zgodna działalność samych uczestników, tymczasem oni to właśnie w bardzo znacznej mierze przyczyniają się do pogorszenia sytuacji. Stosunek naszych synów i synowców burżuazji do spraw, a nade wszystko do pieniędzy publicznych staje się — powiedzmy to sobie szczerze — coraz wyraźniej nieuczciwym. Pomijam tę okoliczność, że niema roku, aby w którejkolwiek z większych instytucji finansowo-przemysłowych nie wykryto bandy opryszków publicznego grosza lub zaufania, pomijam i, to że tak zwane „zyskowne“ albo „dochodne“ posady w niektórych przybytkach przemysłu lub handlu systematycznie zajmowane bywają przez złodziei, których co parę lat z głośniejszym lub mniej głośniejszym skandalem potrzeba usuwać; mam zaś na myśli wypadki wzajemnego okradania się ludzi, którzy — pracując społem i wspólnie mając interesy, winni byłiby, jak się zdaje, poczuwać się do obowiązku wzajemnej tych interesów obrony.

Jedną z przyczyn trudnego położenia niektórych z pomiędzy naszych kas emerytalnych jest zbyt wielka liczba emerytów sztucznych. W społeczeństwie dojrzałym do życia samodzielnego, bądź opinia publiczna, bądź wreszcie jakieś bardziej przekonujące argumenty uniemożliwiłyby istnienie tego bezcelestwa. Sztuczny emeryt, jest to kreatura, wylęglą na gruncie obrzydliwego sobkowstwa, udrapowanego niekiedy płomieniem „świętych uczuć rodzinnych“, w imię których społeczności, ducha społecznego pozbawione, pozwalają sobie przekraczać wszelkie przykazania boskie i ludzkie: dzieci nasze, nie umiejąc jeszcze mówić, muszą być uczestnikami oszustw i kradzieży ojcowskich. Oto np. mężczyzna w sile wieku będący, korzystając z tego, że jakieś 12 lub 15 lat służby

zapewnia mu część „emerytury“, opuszcza stanowisko w danej instytucji i przenosi się do innej, gdzie znowu zaczyna „pracować dla żony i dzieci“. W ten sposób, oprócz pensji na nowej posadzie, pobiera jeszcze emeryturę z posady dawnej i okrada dawnych swych współtowarzyszy, którzy później nietylko na emeryturę po kilkudziesięciu latach pracy liczyć nie mogą, ale nawet na odebranie własnych swych wniosków. Takich „emerytów“, cieszących się jeszcze pełnią sił i zdrowia, a ciągnących z dawnej służby zyski, które dziesięciokrotnie przewyższają ich „udział“ w kasie emerytalnej, mamy w Warszawie mnóstwo. Niektórzy z nich poszli, jak mówimy, na służbę do instytucji innych, niektórzy pozakładali przedsiębiorstwa handlowe, inni wreszcie stanęli nawet na czele opinii i teraz ubolewają obłudnie nad losem dawnych swych kolegów, zagroźonych z ich łaski utratą chleba na starość, albo piorunują na tych, którzy nie chcą owej smutnej konieczności zapobiedz. Zdaje mi się, że w razie niemożności zabezpieczenia losu długoletnich pracowników inną drogą, najlepszym środkiem zaradzenia złomu byłoby: pozabawienie emerytury wszystkich owych „młodzieńców“ emerytów, którzy przesłużywszy lat 12 na kolei, a opuściwszy ją przed laty również 12—15 otrzymali już dotąd wnioski swe z ogromnym procentem. W każdym razie byłaby to krzywda daleko mniej o pomstę wołająca, aniżeli projektowane obcięcie funduszy, zbieranych w kasie przez jej uczestników dotychczasowych. Powtarzam raz jeszcze: fakt zbytnej oszczędności zarządów i akcyjnaryjuszy jest zjawiskiem zwykłym i właściwym każdemu z cywilizowanych społeczeństw Europy; fakt wzajemnego okradania się samych pracowników jest wyłącznym przywilejem naszej społeczności, dla której rozbicie się na atomy „żonate i dziecię“ coraz częściej bywa ideałem jedytnym.

Uznawszy już prawa „synów burżuazji“ do chleba na stare lata, uznajmy też prawa ich do igrzysk. Niejaki W. C. występuje z projektem urządzenia teatralnych przedstawień popołudniowych dla tych z pomiędzy wybrańców losu, którym „posady“ nie pozwalają na korzystanie z widowisk zwykłych. Ludzie, nie mogący dla jakiegokolwiek powodów czuć do późna, osoby też słabego zdrowia, pracownicy, których obowiązki powołują do pracy zbyt wcześnie, wszyscy ci wreszcie, dla których obojętnym jest, na jakim tle rysować się będą ich stroje w teatrze, chętnie korzystaliby zapewne z przedstawień popołudniowych. Sądźmy tylko, że wmawianie w „motłoch“ gustów zblazowanej złotej młodzieży i upodobań tatków, szukających wytehnienia po enocie domowego ogniska, przekonywania dyrekcji teatru o potrzebie operetek i baletów dla tłumu — uważać można za niewłaściwe: nerwy motłochu nie ulegną się dramatów i sztuk poważnych, a mózgi jego skorzystają z widowisk takich więcej.

Tymczasem jednak, zanim owe, bezwątpienia godziwe, potrzeby estetyczne zaspokojonemi zostaną, warto zastanowić się nad smutnem położeniem przytułków noclegowych; wzrastająca drożyzna wyczerpuje niezwykle szybko ich zasoby: opał i chleba, potrzebują one gwałtownie i codzień po kilka lub kilkanaście osób od drzwi ich odchodzi, nie znajdując już schronienia na noc. Jakkolwiek dramaty tego rodzaju są również pouczające, to jednak przez wzgląd na aktorów samych należałoby jak najprędzy położyć im koniec.

Zapewne dla oswojenia dzieci naszych z cierpieniem ludzkim, wymyślono teraz podobno „na gwiazdkę“ nową zabawkę; oto jakiś przedsiębiorca sprzedaje „katastrofy kolejowe“, przyczem dodaje się kupującym „wielki wybór ofiar w zabitych i rannych“. Czy nie skuteczniejszą byłaby nauka, gdybyśmy zamiast dawania blaszanych trupów i kalek odbywali z dziećmi przechadzki stroną przytułków noclegowych albo do miejsc i siedlisk, w których jeszcze potrzeba przedstawień popołudniowych nie jest należycie odczuwaną.

Na zakończenie słówko o niedoli psów. Cuda opowiadają o naszej kamerze asfikcyjnej: ma ona dusić psa przez kilkanaście minut. Chyba oprawcy dla bardziej stopniowego oswojenia zwierząt z nowym narzędziem męki, mieszają kwas węglany z pewną ilością powietrza. A toż pocziwa jaskinia psia pod Neapolem bez żadnych sztuk szczególnych nauczyłaby ich, jak zabijać zwierzęta odrazu, aby się nie męczyły. Zawsze ta sama wyłączna dbałość o gatunek własny.

Maryjan Bohusz.

# GŁOSY.

Billroth o wojnie. — Z Brazylii i Argentyny. —  
Rękawicznicy. — Zasługi obywatelskie.

— (sm.) Na posiedzeniu delegacji austriackiej bardzo ciekawą mowę wygłosił znakomity chirurg, profesor Billroth. Wykazywał on potrzebę pomnożenia urzędów wojskowo-sanitarnych i charakteryzował zmiany, jakie pod tym względem wywołują nowe karabiny. Z mowy tej podajemy parę ustępów według relacji *Gazety Warszawskiej*.

„Prof Billroth zaznaczył nasamprzód, że kule armatnie sprowadzają daleko mniej ran, niż karabino-we. Na 100 raniionych mniej więcej 80 jest raniionych kulami karabinowymi, 15 kulami armatniami, 5 pałaszem. Co do nowych karabinów repetycyjowych drobnego kalibru, dotąd nie mamy doświadczeń żadnych. Niektórzy mówią, że na przyszłość wojska będą strzelały na bardzo dalekie odległości, a głównie będą się starały o wyparcie przeciwnika zręcznymi manewrami z jego pozycji.

Bądź co bądź, zdaniem p. Billroth'a, działalność kul nowych karabinów będzie o wiele silniejsza, niż dawnych. Dawne kule przesywały co najwięcej kości jednego człowieka, nowe przesywają może naraz dwóch lub trzech, i to aż na odległość 1 1/2 kilometra. Nadto proch bezdymny uczyni bitwę jeszcze krwawszą. Dawniej po 10 wystrzałach powstawała tak gruba zasłona dymu, że już nie dostrzegano wyraźnie żadnego celu. Teraz zatem liczba raniionych znacznie się powiększy.

Z powodu oddziaływania kul nowych na dalsze odległości, służba sanitarna będzie musiała przebiegać o wiele znacznie odległości, a zatem trzeba będzie znacznie powiększyć jej liczbę. Np. w bitwie pod Gravelotte, według obliczeń Billroth'a, potrzeba było 2,000 tragarzów, aby wszystkich raniionych znieść i należycie opatrzyć. Wykazuje dalej konieczność znacznego pomnożenia ambulansów. W bitwie pod Wörthem widział prosty wóz włościański, napechany rannymi, jakby ubitą zwierzyną. Zresztą wozów takich nie łatwo dostać, bo włościanie ukrywają je na odgłos strzałów.

Minister wojny gen. Bauer na następnym posiedzeniu sucho odpowiedział, że wszystkie owe okrutne rzeczy są nieodłączne od wojny, wykazywał trudności zbytniego zwiększenia służby pociągowej, która i tak jest dla wojska w marszu wielkim ciężarem.

\* \* \*

— (p.) Z prywatnego listu p. A. Hempla do jednego z członków naszej redakcji przytaczamy ciekawe szczegóły o położeniu kolonistów w Brazylii.

„Po dłuższym lub krótszym przetrzymaniu w barakach, gdzie wymierają słabsi a zwłaszcza dzieci, wysyłają kolonistów w lasy, dają im po 25 hektarów (czasem 20) ziemi, dają też, chociaż nie zawsze — chatę, z desek skleconą i pracę przy budowie dróg, dobrze płatną, ale wypłata zarobku następuje dopiero po 5 miesiącach. Wyżyskują więc strasznie osadników sklepikarze, od których biorą oni żywność na kwity. Przytem kwit na 20 milreisów ruszą nieraz oddać za 10, Wolność zdzierstwa jest tu nieograniczona. Rząd brazylijski łoży olbrzymie sumy na kolonizację, ale z pieniędzy tych korzystają przeważnie urzędnicy, sklepikarze, dostawcy i t. d. — emigrantom nie wiele się dostaje“...

„Jak w przybliżeniu obrachowałem, umiera około 20—25% wychodźców od przyjazdu do pierwszego zbioru kukurydzy. Pozostałe 3/4 zagospodarowuje się na koloniach. W Rio Grande do Sul z 12.000 zostało 9.000, uciekło lub wymarło 3.000... Rewolucja, która ogarnia całą Brazylię, będzie miała prawdopodobnie ten skutek, że przestaną wypłacać emigrantom należność za robotę. Mogą więc koloniści doznać strasznej nędzy, bo kukurydza i żyto dojrzewają dopiero w grudniu lub w styczniu“...

List, pisany 12 listopada, wysłał p. H. z Buenos Ayres, dokąd wszyscy uczestnicy wyprawy przybyli.

„W Argentynie też spodziewają się rewolucji. Jutro wyjeżdżamy do Olavaria i Hinojo, gdzie są kolonie Niemców z Rosji. Ztamtąd udamy się przez Bahía Blanca do Acha (terytorjum Pampa, w południowej Argentynie) następnie przez pampy do terytorjum Nequen, zwiędzimy też okolice Rio Negro i po 3—4 miesiącach wrócimy do Buenos Ayres. Następnie dr. Siemiradzki pojedzie

do Missiones (w północnej Argentynie) dla sformowania kolekcji ptaków i minerałów, ja zaś z p. Łażniewskim wrócimy do Curityby, gdzie ma być zwołany więc osadników, a z tamąd do kraju“

„W Argentynie“, pisze dalej p. H., „koło Buenos Ayres okolice prześliczne, stopy bujne, nadające się do uprawy, ale już o 60 kilometrów od miasta nie ma prawie śladu rolnictwa, tylko pasterstwo. W miejscowościach bliższych się pszenicę i kukurydzę“...

\* \* \*

— (o.) Na ostatnim posiedzeniu Towarzystwa popierania przemysłu i handlu rozprawiano o stanie przemysłu rękawiczniczego. Na zarzut postawiony przez p. Malinowskiego, że w Warszawie wyrabiają liche rękawiczki, zebrani oświadczyli, iż rękawiczki warszawskie nie ustępują zagranicznym, ale nie mogą być wysyłane do Cesarstwa, ponieważ producenci, zarabiając bardzo mało, nie są w stanie dać agentom nawet 10%.

Dalszy ciąg rozpraw przytaczamy według relacji *Słowa*:

Na pytanie to odpowiedział p. Fertner. Opowiada on, że tak chrześciance, jak i żydzi kupują skóry na rękawiczki u tych samych białoskórników. Ale chrześciance wybiera skórki mniejsze, miękkie, delikatne w dotknięciu. Ze skóry takiej wykroi 28 do 32 par, a płaci za nią 13 do 14 rs. Tymczasem żyd bierze skórki większe, z których może wykroić 40 do 42 par i płaci za nie 10 do 11 rs., ponieważ bierze bez wyboru. P. Fertner przyznaje, że skórki większe nie są wcale gorsze, często nawet mocniejsze, robota rękawiczek żydowskich nie jest wcale gorszą. Ale żyd może taniej sprzedawać, bo skóra kosztuje go taniej i ma więcej par z jednej skórki. Robota kosztuje go także taniej. Majster chrześcijański płaci czeladnikowi za uszycie tuzina rękawiczek 1 rs. do 1 rs. 20 kop., gdy tymczasem żyd trzyma tylko jednego czeladnika i 10 chłopców. Chłopcom nie płaci nic, nie daje im nawet utrzymania, a chłopcy pracują mu chętnie, bo po roku takiej pracy zostają czeladnikami i już zarabiają. Z tych to przyczyn żydzi z Nalewek mogą sprzedawać tuzin rękawiczek po 4 1/2 rs., podczas gdy chrześciance nie może dać ich niżej 9 rs.

Na to odpowiedział rękawicznik żyd, p. Lukrec. Przedewszystkiem oświadcza on, że ma stosunki z rękawicznikami nalewkowskimi, więc zna te warunki. Zapewnia, że żydzi nie kupują skór tak tanio, jak to p. Fertner opowiada, nie posługują się też wcale bezplatnymi chłopcami. Mimo to na wyrobie rękawiczek zarabiają i to dobrze, bo w handlu hurtowym 28% za w drobnym nawet 40%. P. L. wyjaśnia, że za to żydzi mają różne ceny, a mianowicie: za rękawiczki o trzech, czterech, sześciu i więcej guzikach; za tuzin o czterech guzikach biorą 9 rs., o 6 guzikach 12 rs., za dłuższe, 16—18 rs. W ogóle zarobek na rękawiczkach dłuższych jest większy, niż na krótszych. Dlatego chrześciance twierdzą, że zarobek na wyrobie rękawiczek jest mały, p. Lukrec odpowiedzieć nie umie, oświadcza jednakże, że żydzi zarabiają, sprzedając rękawiczki o 4 guzikach 70 kop., a o 6 guzikach po 85 kop.

Na tym punkcie sprawa stanęła i wyjaśniona nie została. Muszą być jednak jakieś przyczyny, pozwalające żydom sprzedawać towar znacznie taniej i zarabiać nie źle. Dotychczas nikt na to odpowiedzieć nie potrafił.

\* \* \*

— (p) Przed paru tygodniami dowiedzieliśmy się ze zdumieniem, że posiadamy wielkiego i zasłużonego obywatela. Ex-profesor Jurkiewicz w „Wędrowcu“ i p. Korwin Piotrowski w „Ziarnie“ obwieścili nam o tem. Pierwszy z uniżonością starego gracyjalisty, mającego widoki na skromną synekurę, drugi ze swadą „urodzonego“ pieczeniara, z tradycyji ojców czepiającego się pańskiej klaniki, wyśpiewali hymn pochwały dla hr. L. Krasińskiego, którego znano dotychczas tylko jako bardzo bogatego i równie oszczędnego kapitalistę. Hr. Krasiński, jeżeli dytyramby te czytał, zdziwił się zapewne sam, za co zrobiono go wspaniałomyślnym dobroczyńcą społeczeństwa. Treścią obu artykułów były zachwyty nad poświęceniem p. hrabiego, który ocalił „uroczy“ Ojców od zagłady, nabywając część dóbr i nie szcędząc na to pieniędzy. Ale oto w ostatnim numerze „Roli“ margrabia Huntley Gordon, właściciel Ojcowa, przytacza cały szereg faktów, popartych dowodami, które wykazują, że ten czyn obywatelski był po prostu „dobrym“ (tylko nie w znaczeniu moralnym) interesem:

„Przed dziesięciu laty kupiłem od Niemców dobra Ojców, z wyłączeniem ruin zamku i otaczających je

dwudziestu kilku morgów przestrzeni, położonych w Dolinie Ojcowa, które wówczas należy do ś. p. Jana Zawiszy.

W ebwili kiedy nabywałem Ojców, w lasach położonych nad Doliną Ojcowa, sterczały pnie, dolina świeciła haliznami, a tak zwane „firanki“ lasu ograniczały się na wąskim pasku o szerokości kilkunastu, a nie stu pięćdziesięciu prętów, jak piszą pp. Jurkiewicz i Piotrowski.

W parę lat po nabyciu przezemnie dóbr, ś. p. Zawisza zmarł, a ruiny zamku w Dolinie Ojcowa przeszły na własność Ludwika hr. Krasińskiego. W tym też czasie na hipotece dóbr, jako resztujący szacunek, pozostała suma 95,000 rubli, które, ze względu na moje pretensje, wynikłe z kontraktu kupna, Niemcy zgodzili się ustąpić mi za 50%. Tymczasem sumę tę, na warunkach przezemnie wyrobionych, hr. Krasiński nabywa od Niemców za rubli 45,000 i jednocześnie wchodzi w prawa hipoteczne całej sumy—95,000 rubli!

Wskutek jednak złożonych dowodów i przedstawień, hr. Krasiński zobowiązał się słowem—nie żądać odemnie całej wyż wzmiankowanej sumy, w hipotece ujawnionej, ale poprzestać na odbiorze pieniędzy, rzeczywiście poprzednim właścicielom wypłaconych; za pozostawienie zaś należności na dwa lata z procentem 6%, zgodziłem się na ustalenie granic „firanki“ lasu otaczającego terytorjum zamku, do szerokości 50 prętów, oraz oddałem na własność miły z kilkoma morgami ziemi.

Zdawałoby się, że tym sposobem stosunki zostały na przyszłość jasno i stanowczo określone; tymczasem gdy zaprzagnąłem przed terminem wypłacić należność i w tym celu sprzedałem kilkanaście włók ziemi ornej z jednego folwarku na parcelację, hr. Krasiński, pomimo uprzedniego przyrzeczenia, odmówił przyjęcia pieniędzy, a wkrótce potem, gdy włościanie nowonabywey nieopłacili rat Towarzystwu kredytowemu, nabył cały folwark z publicznej licytacji.

Fakt ten wywołał ogólne zdziwienie pomiędzy moimi sąsiadami, i to tak dalece, że ś. p. Bronisław Dobiecki, prezes dyrekcji szczegółowej T. K. Z. w Kielcach, zadeklarował postąpić 1/4 część szacunku, i jedynie na moje żądanie od zamiaru tego odstąpił. — (List własnoręczny ś. p. Dobieckiego posiadam).

W dalszym ciągu hr. Krasiński, drogą subhastacji, wystawił Dolinę Ojcowa na sprzedaż, chociaż prawie połowa długu, częścią w gotowiznie, częścią zaś w naturze zrealizowaną już została.

Zagrożony utratą majątku, nabytego prawą i prostą drogą, zdołałem odnaleźć kapitał na zapłacenie całkowitej resztującej należności, lecz i tym razem hrabia Krasiński przyjęcia wypłaty odmówił i Dolinę (ośm włók) prawie za połowę ceny nabył z licytacji.

Każdy chyba przyzna, że powyżej opisane fakta nie dowodzą „obywatelskiej“ dla sąsiada względności, choćby nawet pod pozorem „najlepszych chęci hrabiego, aby Ojców ocalał od grożącego upadku“. W tych warunkach, nie dziwnego, że Ojców w ostatnich latach nie mógł się rozwijać prawidłowo.

W jednym z artykułów, o których wyżej mowa, z naciskiem podznaczono fakt, że hr. Krasiński „dla ocalenia od zagłady Ojcowa“ zapłacił za 8 włók nieużytków aż 30,500 rubli.

Otóż p. Gordon dowodzi, że nabyta część dóbr nie jest wcale nieużytkiem, oprócz bowiem dobrego lasu, znajdują się na niej budynki, których wartość przewyższa 30,000 rs. Zresztą p. Gordon oświadcza, że w każdej chwili gotów odkupić Dolinę za wypłaconą na licytacji sumę, a nawet dać znacznie więcej...

Tak to przedstawiają się we właściwym świetle „niespożyte zasługi obywatelskie“. Ale p. Jurkiewicz jest za stary, a p. Piotrowski zanadto wytrawny... światowiec, ażeby mogli się zarumienić...

## Z KRAJU.

Ceny w gub. lubelskiej. — Wydalanie służby. — Sprawa wozdanie Banku włościańskiego. — Sprawa kredytu krótko-terminowego. — Wniosek.

W ostatnich numerach *Gazety lubelskiej* znajdujemy cały szereg korespondencyj z miast powiatowych, z wyczeniem szczegółowem cen zboża i wogóle produktów spożywczych. Różnice w cenach są dosyć znaczne, zależą zaś od łatwości komunikacyj. w każdym razie jednak nawet najniższe (w powiatach hrubieszowskim i tomaszowskim) uważać można za bardzo wysokie. Dosyć powiedzieć, że najniższa cena korca żyta wynosi 6 rs.

30 kop., kartofli — 2 ruble. Zakaz wywozu pszenicy na obniżenie cen nie wpłynął, przynajmniej na teraz, spodziewają się tylko, że powstrzyma on podnoszenie cen przez spekulantów. Korespondent z Hrubieszowa oblicza zapasy zboża i twierdzi, że w całym powiecie, należącym do najurodzajniejszych w kraju, znajduje się obecnie zaledwie 12 do 15,000 korey pszenicy. Czy jednak ta ilość ma oznaczać zapas całkowity, czy nadmiar ponad potrzebę miejscową — z treści korespondencji trudno odgadnąć. Żyta nigdzie do zbycia nie ma, w większych majątkach ledwie starczy na ordynaryję. Kartofle powszechnie tylko na garnce sprzedają....

Korespondent z Janowa skarży się na przekupniów-żydów, którzy, zdaniem jego, podbijają ceny. Kartofle tak są drogie, że „uważają je na równi z czemś bardzo dobrem i kosztownym“....

W gubernii lubelskiej, nie słychać o takich faktach, jakie podaje Gazeta radomska w korespondencji z Opoczyńskiego, gdzie to „sławne urodzaje; korzec zasiał, kopę zebrał, kopa korzec daje“:

„Niedostatek tegoroczny najmniej może dać się uczuć służbie dworskiej, gdyby... ach! ile tych gdyby! Praktykuje się tu, jak wszędzie niemal, zwyżają dawania ordynaryjuszom zamiast kartofli, 1/2 małej morgi (nowa miara, wymyślona podobno wyłącznie dla służby, 1 m. 200 prętów kwadratowych) ziemi pod ziemniaki. Naturalnie, gruntu pszennego im się nie daje, nawozu niewiele, ot tak „w samą miarę“. Łatwo sobie wyobrazić, jaki urodzaj mieli ci ordynaryjusze. Nie dosyć na tem. Zboże drogie! Zmniejszaj liczbę ordynaryjuszów!

„Fi! fi! fi! Jesteśmy oszczędni. Powiedziało sobie: nie będziemy pożywać! lepiej na piu zboże sprzedawać. No i sprzedawano w kwietniu po 300 par po rs. 8, wyraźnie ośm. Przyszło do żniw; okazało się, że nawet na swoje potrzeby nie wystarczy. Odprawiać służbę... i odprawiono. Od dwóch miesięcy ani jednego snopka w stodole i czasem ani jednego służącego w ośmiorakach!“

Podobne wiadomości nie po raz pierwszy już słyszemy, a jednak niedawno czytaliśmy zapewnienie, że jest to „potwarz, lekkomyślnie rzucana na właścicieli ziemskich“. Dla wyjaśnienia stanu rzeczy należałoby więc owych „oszczędnych“, którzy wydalają służbę, lub pod pozorem, że zboże teraz droższe, zmniejszają ordynaryję — wymieniać po nazwisku. Wtedy przekonalibyśmy się: czy to jest potwarz i dowiedzieli — kto w danym razie kłamie.

Ruch emigracyjny w zeszłym roku i stan urodzajów w bieżącym wpłynęły niewątpliwie ujemnie na rozwój operacji Banku włościańskiego. Jak się okazuje z ogłoszonego niedawno sprawozdania, przy pomocy Banku, włościanie bezrolni lub małorolni nabyli do końca 1890 roku 2,180 dziesięcin ziemi, na co bank udzielił 157,397 rs., nabywcy zaś dopłacili z własnych funduszy 40,053 rs. Z pożyczek banku korzystało 13 gromad, czyli właścicieli włościańskich, składających się z 1,028 osób, a mianowicie: w gubernii warszawskiej 4 gromady nabyły 230 dzies. ziemi (po 116 rs. 10 kop. za dziesięcinę), na co bank dał 26,703 rs., nabywcy zaś 10,003 rs., w gubernii kaliskiej 3 gromady nabyły 687 dzies. (po 74.52), na co z banku wzięto 51,199 rs., włościanie zaś złożyli 9,025 rs.; w gubernii kieleckiej spółka 122 włościan nabyła 73 dzies. (po rs. 356) za 23,872 rs. uzyskane z banku i 8,622 rs. z własnych funduszy; w gubernii łomżyńskiej gromada z 36 włościan nabyła 65 dzies. (po 128 rs. 38 kop.) na bank udzielił 8,000 rs., a nabywcy zobowiązali się dopłacić 2,000 rs., z których uiszcili na razie tylko 1,200 rs., resztę zaś, to jest 800 rs. rozłożono im na trzy lata; w gubernii lubelskiej gromada z 95 włościan nabyła 295 dzies. (po 52 rs. 78 kop.), na co bank udzielił 13,986 rs., nabywcy zaś 1,886 rs.; w gubernii piotrkowskiej 4 gromady nabyły 860 dzies. (po 85 rs. 68 kop.), na co bank dał rs. 73,690, nabywcy zaś złożyli 8,517 rs. Jak widzimy, najwięcej ziemi nabyli włościanie w gubernii piotrkowskiej, najmniej zaś w łomżyńskiej. Mieszkańcy gubernii: radomskiej, siedleckiej, płockiej i suwalskiej do końca 1890 roku nie korzystali z pomocy banku włościańskiego.

Z tego zapewne powodu powstał projekt zwinięcia jednego oddziału Banku. Zauważyć jednak należy, że z pożyczek nie korzystały właśnie te gubernie, w których oddziałów Banku nie ma. Trudność komunikacji, a co za tem idzie, znaczne koszty podróży, powstrzymują nieraz włościan. Chłopi w północnych powiatach gubernii suwalskiej są dosyć

zamożni, ale bodaj nie wiedzą o istnieniu Łomży, gdzie znajduje się oddział banku. Podróż kosztowała by dużo, zwłaszcza że wypadłoby kilka razy pojechać. Pod wpływem podniecenia, za przykładem innych, chłop gotów jechać do Ameryki, do Brazylii, ale w warunkach normalnych do miasta gubernijalnego, a nawet powiatowego, jeżeli odległość jest większa, wybiera się, jak za morze. Widziałem kiedyś na stacyi Trawniki (w gub. lubelskiej) wyjazd chłopca do Warszawy po odbiór jakiegoś spadku po bracie, który służył wojskowo, a potem był, zdaje się, woźnym czy kurjerem. Odprowadzające go żona i matka przy pożegnaniu płakały rzewnymi łzami, sam zaś bohater tłumiał wzruszenie, ale od czasu do czasu przybierał minę Kolumba, wyjeżdżającego na odkrycie „nowego świata“. Kto zna dochodzącą do skąpstwa oszczędność chłopską, zrozumie, jaką wagę nadawał swej podróży ów włościanin, kiedy zabierał z sobą na własny koszt, w charakterze mentora, żydka z sąsiedniego miasteczka, z Piask czy z Biskupic, który również nie był nigdy w Warszawie, ale miał „stosunki“. Dodać trzeba, że cały spadek wynosił około 200 rubli.

Chłop litwin z gubernii suwalskiej z pewnością więcej więcej wie o Ameryce, dokąd emigrują znajomi jego i sąsiedzi, o Tylży i Królewcu, z którymi łączy go niekiedy stosunki handlowe, o pobliskim Kownie, aniżeli o dosyć odległej stolicy sąsiedniej gubernii — Łomży. Działalność Banku włościańskiego wtędy dopiero przybrałaby szersze rozmiary, gdyby przynajmniej w każdym mieście gubernijalnym był oddział instytucji. Ponieważ utrzymanie tylu oddziałów kosztowałoby zbyt drogo, nie podobna o tem myśleć. Ale czyż nie można by było powierzyć niektórych czynności wstępnych władzom miejscowym, przy pomocy delegatów, jacy już istnieją przy oddziałach?

Niedawno w „Towarzystwie wolno-ekonomicznym“ w Petersburgu p. Deliuina odczytał referat: o udzielaniu rolnikom w Królestwie Polskiem pożyczek krótkoterminowych z kas powiatowych“. Korespondent *Warsz. Dniownika* podaje z tej pracy ważniejsze ustępy. Zdaniem referenta „położenie ekonomiczne właścicieli ziemskich w Królestwie pogarsza się z każdym rokiem; pomimo wysokiej kultury ziemi gospodarstwa upadają i wartość majątków obniża się. Wogóle równoległe z rozwojem przemysłu fabrycznego upada w kraju rolnictwo“. Jedną z przyczyn tego upadku jest brak kredytu, który w ostatnich latach stał się droższym jeszcze. Dawniej mogli korzystać właściciele ziemscy z kredytu w b. Banku polskim, co połączone było z wielu utrudnieniami, ale bądź co bądź stanowiło pewną pomoc. Dzisiaj pozostał tylko kredyt prywatny, właściwie zaś żydowski, pod firmą zaliczek na zboże. Dla wyjścia z tego fatalnego stanu rzeczy proponuje p. Deliuin dwa środki: 1) zakładanie elewatorów i 2) organizację kredytu krótkoterminowego za pomocą kas powiatowych.

Królestwo Polskie na 112 1/2 tysięcy wiorst kwadratowych obszar ma około 2,000 wiorst sieci kolejowej, nie licząc szos i dróg bitych. Najdalsza odległość od stacyi kolei wynosi 70 wiorst. Wobec tego urządzenie elewatorów nie przedstawia żadnych trudności, a rokuje wszelkie korzyści: regulowałyby one bowiem ceny i dawały zaliczki (warranty) na zboże. Nie wymaga zaś to żadnych ofiar, żadnych kosztów, należy tylko pozwolić towarzystwom kolejowym budować elewatory, a chętnie to uczynią. Ale kredyt udzielany byłby tutaj tylko na zastaw zboża, rolnicy zaś potrzebują pożyczek przede wszystkim na produkowanie tego zboża.

Tego rodzaju kredytu mogłyby, zdaniem autora, udzielać rolnikom kasy powiatowe. Sprawa nie przedstawia szczególnych trudności dzięki istnieniu w Królestwie hipoteki. Jawność ksiąg hipotecznych pozwala dosyć dokładnie określić odpowiedzialność majątkową właściciela ziemskiego, a więc i normę kredytu. Artykuły zaś 40 i 41 Ustawy hipotecznej przewidują t. zw. długi uprzywilejowane, tj. sumy, którym przysługuje prawo pierwszeństwa. Do sum tej kategorii należą podatki rządowe i dwuletnie zaległości gminne, gubernialne, składki asekuracyjne i t. d. Wypada więc tylko pożyczki bankowe do tej samej kategorii długów zaliczyć.

Powiększenie sum stałych i kapitału obrotowego w kasach powiatowych nie natrafi na żadną przeszkodę, obracając zaś sumami, składanymi w kasach oszczędności lub pozostającymi na rachunku bieżącym, osiągną kasy powiatowe czysty zysk, który z lichwą pokryje wydatki na niezbędne powiększenie etatu urzędników. Wreszcie zapisanie za-

strzeżenia w księdze hipotecznej daje zupełną rękojmię zwrotu pożyczki.

Wnioski p. Deliuina nie są zupełnie nowe, podobne bowiem projekty spotykaliśmy już w prasie. Może jednak auter będzie od poprzedników swych szczęśliwszym. Pomysł powierzenia operacji kredytowych kasom powiatowym wydaje się nam trafnym, stwarzanie bowiem oddzielnych instytucyj napotyka zawsze z tego lub owego względu poważne przeszkody.

Sądzymy również, że za pomocą istniejących już instytucyj udało by się w ten lub inny sposób ułatwić i uprzystępnąć czynności Banku włościańskiego, a tem samem rozszerzyć zakres jego operacyj. Nie znając szczegółów mechanizmu administracyjnego, nie możemy stawić żadnych projektów, warto jednak żeby ktoś kompetentny o sprawie tej pomyślał.

J. Nieborski.

## Korespondencyja „Głosu“.

Kutno.

Niegdyś miasto nasze należało do bardziej handlowych i przemysłowych punktów Królestwa, ze środkowując w sobie przemysł rolny żywności, bogatej i najbardziej postępowo uprawianej ziemi gostyńskiej.

Kwitający handel zbożowy wytworzył tutaj liczną klasę bogatych kupców i drobnych przemysłowców, panujący wciąż ruch, ożywienie i liczne zjazdy obywatelstwa sprawiały, że biedniejsza ludność nie odczuwała braku pracy i zarobków. Już jednak od czasu przeprowadzenia drogi żelaznej Bydgoskiej (od Łowicza do Aleksandrowa) poczyna się stopniowy upadek miasta pod względem handlowym, spowodowany powstaniem tak ułatwionej komunikacji z Warszawą i zagranicą. Z biegiem czasu traci Kutno dość szybko pierwotne swe znaczenie — obszernego rynku zbożowego i obejmuje swym wpływem już tylko bliższe okolice; ustaje liczny dawniej napływ ludności niestaje, tracą swój charakter jarmarki, miasto przestaje się budować a służące ku wygodzie licznej dawniej klienteli — sklepy, restauracje, cukiernie etc., mając coraz mniejszy obdyt, stopniowo upadają.

Dotkliwy wreszcie cios zadają miastu niepomysłne warunki gospodarki rolnej w latach ostatnich. Liczna klasa bogatych kupców zbożowych, ściśle związana interesami z posiadaczami ziemskimi, masowo bankrutuje, biednieje i zanika; handel zbożowy, a z nim cały wogóle ruch handlowy i przemysłowy miasta zupełnie prawie upada; ludność ubożeje i nie znajduje zarobków, charakter miasta, niegdyś tak ożywionego, ruchliwego, zmienia się coraz widoczniej.

Dzisiaj Kutno niewiele różni się od wielu innych średniej wielkości miast powiatowych. Handel zbożem prowadzi jeszcze kilku zamożniejszych i wielu drobnych kupców zbożowych. Są to wyłącznie żydzi, pośrednictwo zaś tych ostatnich we wszystkich sprawach handlowych jest tu tak wyłączne, dochodzi często do tak wielkich rozmiarów w najdrobniejszych nawet szczegółach, że, do prawdy, bezstronny obserwator miałby prawo sądzić, iż obywatelstwo nasze pozbawione jest zupełnie wszelkiej samodzielności, sprytu i obrotności w interesach, że sama pomoc, przedsiębiorczość i zrozumienie własnej choćby korzyści są mu tak obce, jak za dawnych czasów. Każdy, kto pierwszy raz poznaje miasto nasze, zdumiony jest obecnością licznych indywiduali, które dzień w dzień włóczą się po mieście, wystają na rogach ulic, asystują przejeżdżnym i ofiarują swe usługi w najrozmaitszych sprawach. Wszystko to faktory majorum et minorum gentium, a spotkasz pomiędzy nimi zarówno obdarte chałciarzy, jak i przedstawicieli najbogatszych firm kupieckich. Cała ta falanga faktorów jest głównym doradcą, pośrednikiem i prawą ręką naszego obywatelstwa, bez ich udziału nie obejdzie się żadna tranzakcja handlowa, nie może się dokonać żadna sprzedaż, zamiana, pożyczka, pośredniczą oni w zakupywaniu narzędzi gospodarskich, inwentarza, a nawet przedmiotów codziennego użytku w gospodarstwie domowym.

Jak na tej opiece wychodzą ci, którzy się jej tak dobrowolnie i chętnie poddają — zbytecznym byłoby chyba tłumaczyć.

Tem dziwniejszymi wydają się te stosunki wobec tego, że w okolicy naszej większość obywateli składa się z ludzi młodych, z uniwersyteckim wykształceniem, od których zatem wiele możnaby wymagać i spodziewać się. Czy nie czas byłby pomyśleć już o wyrwaniu się własnymi siłami z rąk pośrednictwa i wyzysku faktorów, a natomiast samym zakładać domy komisowo-handlowe, składy nasion i t. p., czy nie lepiej byłoby utracić łatwy ale groźny w skutkach kredyt żydowski, a w zamian zaprzestać życia nad stan, więcej go zastosować do obecnych warunków, niż do pańskich wymagań.

Dziwne to przywiązanie do pośrednictwa żydowskiego przejawia się u nas na każdym polu, w mieście żadna prawie polska firma kupiecka utrzymać się nie jest w stanie, wszystkie sklepy, a jest ich tu jeszcze dosyć dużo (przeważnie składy towarów kolonialnych, łokciowych, żelaznych) są prawie wyłącznie w ręku żydów. Nie należy przypuszczać, że nie było tu sklepów chrześcijańskich, na nieszczęście jednak i te co były, i te co są jeszcze, egzystować nie mogły i nie mogą, gdyż nie znajdują najmniejszego poparcia ani ze strony miasta, ani okolicy. Bezwarunkowo, wina to w pewnej części samych kupców-chrześcian, ich niezadarności, ich nieumiejętnego, często zbyt ryzykownego prowadzenia interesu, największą jednak rolę odgrywa tu zakorzenione w nas mniemanie, że w sklepach żydowskich wszystko jest tańsze. Nie wracamy jednak uwagi, że taniósć tę oplacamy zawsze bardzo drogo, otrzymuje się bowiem lichy, wybrakowany towar. To też od lat kilku wciąż musimy notować upadek firm polskich, że wspomnę tu tylko starą i solidną firmę p. t. skład towarów kolonialnych, dom zleceń i skład nasion, rodzaj domu komisowo-handlowego p. Z., (nb. bardzo zdolnego i inteligentnego kupca), fabrykę narzędzi rolniczych, księgarnię i wiele innych. Niektóre z tych firm dostały się napowrót w polskie ręce, ale i te zaledwie że egzystują, gdy tymczasem księgarnia np., która dostała się w ręce żyda, robi świetne interesy. Właściciel jej, sprytny, przedsiębiorczy izraelita, zrozumiał, że nie zdoła sięgnąć do siebie licznej klienteli samą tylko strawą duchową, zaopatrzył więc swoją księgarnię we wszystko, o czym tylko przeciętny kutnowianin zamarzyć może, tak że obecnie w księgarni p. G. dostać można wszystkiego, począwszy od szuwaksu i skarpetek, a skończywszy na srebrach i biżuterjach. I pomimo że ceny na wszystko są bardzo słone, a towary liche, w sklepie taki ruch i gwałt, że docisnąć się niepodobna.

Z firm polskich istnieją w mieście naszym dwa składy materiałów aptecznych, handel win i towarów kolonialnych i dwie apteki. Te ostatnie prowadzone są bardzo porządnie, czysto, pod względem zewnętrznego urządzenia, ekspedycjonowania lekarstw etc. nie ustępują warszawskim, a przynajmniej należy, że i materiały są zawsze świeże i pochodzą z fabryk pierwszorzędnych. Przed kilku jeszcze laty były tu dwie cukiernie i restauracje. Obecnie jest tylko jedna restauracja i zarazem cukiernia, właściciel jej jednak bankrutuje i zakład przechodzi podobno w inne ręce.

Przemysł fabryczny w mieście naszym przedstawia się jeszcze nie najgorzej. Pod samem Kutnem mamy jedną z większych w tej okolicy cukrowni — Konstancję. Jest to fabryka akcyjna, jak mówią, dobrze finansowo postawiona i zyskowna, za to urządzenie jej wewnętrzne i zewnętrzne pod względem sanitarnym i bezpieczeństwa dla robotników jest więcej niż niedbałe; mieszkania dla robotników ciasne, wilgotne i brudne, a odpady fabryczne, nigdy nie usuwane, zalegają doły na dziedzińcach fabrycznych, gniją i zarażają naokół powietrze. Nie wątpimy, że przy wprowadzeniu w życie nowej ustawy fabrycznej i w tutejszej fabryce zajdzie wiele zmian i ulepszeń tak bardzo pożądaných.

Przy wjeździe do miasta od strony zachodniej stoi duży browar, własność dominium kutnowskiego, które posiada monopol na wyłączną sprzedaż w mieście napojów wysokokowych. Dzierżawcą browaru jest jeden z najbogatszych tutejszych kupców żyd. Prawdopodobnie istnieniu owego monopolu, powodującego niemożność wszelkiej konkurencji, przypisać należy to, że piwo, pochodzące z tutejszego browaru, jest najczęściej tak lekkie, tak bardzo w smaku przypomina wodę, iż chyba jedynie gorąca chęć popierania przemysłu miejscowego zachęca nas do używania tego napoju, nierównie (przetyłem droższego), niż wszędzie.

Prócz wymienionych fabryk w południowo-wschodniej stronie miasta mamy jeszcze 2 młyny parowe,

mydlarnię i niedawno postawioną fabryczkę narzędzi rolniczych wraz z odlewnią żelaza. Jeden z młynów, własność żyda, na wiosnę r. b. był zniszczony przez pożar, obecnie jest już zupełnie odbudowany i nadal funkcyjkuje. Drugi młyn, mydlarnia i odlewnia należą do chrześcian.

Mówiąc o przemysle kutnowskim, nie mogę nie uczynić wzmianki o zakładzie artystyczno-fotograficznym p. A. Nazwa ta słusznie mu się należy, wszystkie bowiem fotografie w tym zakładzie zdejmowane i odrabiane są tak artystycznie, że nie ustępują zupełnie najlepszym produkcjom firm warszawskich, na pochwałę zaś właściciela nadmienić trzeba, że łączy elegancję i dobroć wykonania z taniością, to też cieszy się słusznym uznaniem.

Kutnowianka.

## Przegląd społeczny.

**Olkusz.** (Kor. „Głosu“). Powiat nasz słynny niegdyś z kwitającego w okolicach m. Olkusza górnictwa, dziś jest najuboższym w gubernii. Liczbę wystepków jest tu zastraszająca. Rysem charakterystycznym są niezmiernie częste zatargi agrarne, doprowadzające członków rodziny, zwłaszcza dzieci do morderstw, otruc, pobicia i t. p. zbrodni względem rodziców. Oszustwo, fałszerstwo produktów, idących tedy z urodzajnych okolic Miechowa, Proszowic, Jędrzejowa do sąsiednich fabryk dochodzi do granic zachwalstwa. Chleb z czystej niemieszanej mąki trafia się coraz rzadziej. Niedawno piekarz z Bolesławia, dostarczający chleba górnikom w kopalniach galmanu towarzystwa Sosnowickiego, na skargę tych ostatnich został uwięziony. Wszak w głębi Cesarstwa zabroniono właścicielom fabryk, zakładów i kopalni sprzedawać chleb wyżej nad  $3\frac{1}{2}$ —4 kop., tu zaś gdzie niby ceny targowe są lepsze — chleb sprzedaje po 5 kop. za funt, a w detalicznym handlu jeszcze drożej. W tych to właśnie kopalniach, jak już było wzmiankowane dawniej w „Głosie”, panuje system wynagrodzenia górników nie za ilość wydobytej rudy, ale za jej jakość. Pomijając już tę okoliczność, że najstaranniejsze analizy nie są w stanie dokładnie określić zawartość cynku w skale i bryłach galmanu, system ten rzuca pracę ludzką na los dość niepewnej loterii. Ostatnia np. wypłata wypadła wogóle tak nisko, że ludność robocza udała się ze skargą do władzy powiatowej. — W kopalniach galmanu, obecnie przechodzących 99-letnią dzierżawę tow. kapitalistów ruskich panuje dawny system oddawaniu robót na licytację in minus. Dość jest właściwej ludzkiej naturze zawiści, chciwości, zazdrości i t. d., aby licytujący górnik przecenił swe siły i nie uniknął deficytu. — Na skutek zażądania od inspekcji górniczej statystyki wypadków w kopalniach i zakładach górniczych przygotowuje się materiały za ostatnie 10-ciolecie, materyjał, jak wiadomo o problematycznej prawdziwości. Wiele zakładów nie posiada go nawet wcale. Inspekcja górnicza też uwagę na sanitarne ulepszenia w dzisiejszych hutach metalurgicznych zwłaszcza cynkowych.

S. Cz.

**Poniewież.** (Kor. „Głosu“). I u nas kwestyja żywnościowa stoi na pierwszym planie, chociaż urodzaj tegoroczny należy do przeciętnych; nie dopisały tylko ziemniaki; zbiór których zaledwo wynosi  $\frac{1}{3}$  część zeszłorocznego. Jakkolwiek nią posiadają one takiego znaczenia w odżywianiu się ludu, jak w Królestwie, zawsze atoli znaczą bardzo wiele. Zdaje się jednak, że u włościan i właścicieli ziemskich dużo jeszcze pozostało żyta, pszenicy, oraz owsa i jęczmienia. Ceny ustawić wahała się; wszakże panuje tendencya zwyżkowa, zwłaszcza co do żyta. Obecnie ceny wszystkich produktów spożywczych wzrosły o 50%—75% w porównaniu z zeszłorocznymi, funt chleba razowego kosztuje  $5\frac{1}{2}$  groszy! Żydzi trzymają się na uboczu od wszelkich interesów na większą skalę; nawet niezbyt chętnie kupują zboże, a o kupnie lasów nie chcą słuchać, chociaż do niedawna był to geszeft ulubiony. Pogoda obrzydliwa; ta okoliczność wpływa, bodaj, na zwiększenie się śmiertelności i chorobliwości. Epidemicznie grasuje u nas influenza, ale w formie dość lekkiej. Mówią, że w mieście zdrowotność nie jest gorszą niż na wsi; jeśli tak jest rzeczywiście, to mamy już widomy rezultat prac podjętych w celu polepszenia stanu sanitarnego. Jakoż w lecie r. b. zadrzewiono ponownie bulwary i otoczono je troskliwą opieką, wybrukowano niektóre uliczki i zaułki, a zreparowano bruk innych, osuszono część miasta wykopaniem kanału, a istnieją-

cy pokryto pomostem, zaczęto pilniej przestrzegać czystości i porządku, oraz pomyślano o dostarczeniu mieszkańcom dobrej wody. Więcej zrobić nie było możliwości a zresztą trudno zwalczyć opozycję łyków, mniemających, że najlepszymi sanitarami są świnie, przechadzające się swobodnie po ulicach miejskich. Wszakże robi burmistrz, co można.

**Płońsk.** (Kor. „Głosu“). W zaprzęszłą sobotę odbyło się w miejscowym gmachu straży ogniowej przedstawienie amatorskie, urządzone przez pp. oficerów kwaterującego w naszym mieście forteczkiego Zegrskiego bataljonu na rzecz głodnych w dotkniętych niurodzajem gubernijach cesarstwa. Wskuteklicznego dosyć udziału miejscowej i okolicznej inteligencji, przedstawienie wspomniane dało podobną dosyć znaczny dochód. W przeszły wtorek Płońskomało co nie uległ znacznej klęsce, wskutek powstałego w gęsto zabudowanej części miasta pożaru, dzięki jednak energicznej a skutecznej pomocy miejscowej straży ogniowej, pożar w zarodku prawie ugaszono. Miasto nasze w ostatnich miesiącach pochwalić się może stosunkowo niezłym stanem zdrowotnym, gdyż z wyjątkiem tyfusu, stałego u nas gościa, poważniejszych chorób nagminnych wcale podobno niema, w okolicy jednak panuje ciągle jeszcze groźna w tym roku grypa (influenza), a miejscami i tyfus brzuszny.

L.

### Z CESARSTWA.

**Mińsk.** (Kor. „Głosu“). Uzupełniając podane w liście uprzednim fakty o ruchu zbożowym, przesyłam możliwie najszczegółowsze dane o stanie urodzajów w naszej gubernii z roku bieżącego. Jak to już niejednokrotnie i nawet urzędownie zostało stwierdzone, gubernia Mińska nie należy bynajmniej do urodzajnych, jakkolwiek znajdują się w niej okolice dosyć żyzne. Zaś jeden z publicystów rosyjskich p. Fortunatow, porównując zbiory z lat 10 twierdzi, iż zbiór naprz. żyta wynosi tylko 60—70% *średniego*, czyli że na jedną osobę wypada po 0,4—0,5 czetwerti. Nie mając pod ręką stosownych danych, nie mogę ani zaprzeczyć, ani też stwierdzić tych danych, natomiast przedstawiam następującą porównawczą tabelkę z ostatnich trzech lat, wykazującą stan urodzajów w gubernii:

C Z E T W E R T L	Wydajność			Pady	Kartofli	Jarego	Ozimego
	ozime	jare	kart.				
W r. 1889 zebrano	3,6	4,1	5,6	34257400	3905000	2453000	1968600
zasiano	4	4,6	5	37538400	701000	639400	562700
W r. 1890 zebrano	3,9	4,6	5	45221800	3256400	2507400	2248500
zasiano					735000	627600	557000
W r. 1891 zebrano					3688700	2801700	2235500

Zbiory roku 1891 przedstawiają: żyta 2104400, pszenicy 261300, owsa 1518700, jęczmienia 550,330 innych gatunków 602400 czetwerti. Nie chcąc nużyć czytelnika cyframi, spróbuję wyprowadzić kilka wniosków z powyższych, urzędowo poświadczonych danych. Według ostatnich danych gubernia ma 1751380 mieszkańców (a w tem 12376 wojska), przyjąwszy zatem 225 funtów żyta (co równa się 1 f. chleba dziennie) 120 funtów innego zboża i jarzyn (oprócz psze-



nicy) i 400 f. kartofli za roczną normę na przeżycie dla jednej osoby, znajdziemy, iż dla wszystkich mieszkańców gubernii potrzebną jest ilość następująca: żyta 1086875 czwartki dla 1739000 ludzi (bez żołnierzy), innych zbóż 656000 i kartofli 1751000 czwartki dla wszystkich mieszkańców.

Z zebranej ilości żyta około 500 tysięcy idzie na zasiew (w roku zeszłym wysiano 529,000), na wódkę pójdzie około 50 tysięcy, na przeżycie żołnierzy 24,000, wreszcie wywieziono około 50 tysięcy — razem 624 tysiące czwartki; jeżeli jeszcze od pozostałej sumy odejmiemy 370,000 pudów odpadków w postaci otręb, to okaże się iż na wyżywienie pozostaje około 1,107,000 czwartki. Z pozostałej ilości ziarna (oprócz pszenicy) około 550 tysięcy czwartki pójdzie na zasiew (w roku zeszłym zasiano jarych bez pszenicy 590 tysięcy) na browary około 30 tysięcy, wywieziono blisko 70,000, wreszcie na przeżycie drobiu, bydła, koni i innego inwentarza około 50000 — pozostaje zatem dla ludności 970 tysięcy. Nakoniec z 3,688,000 czwartki kartofli po strąceniu 700 tysięcy na zasiew, (w roku zeszłym wyszło 735 tys.) na gorzelnie około 900 tysięcy i na brak lub karm dla inwentarza około 300,000, pozostaje na wyżywienie 1,780,000 czwartki. Wyprowadzając ostateczny bilans, znajdziemy, iż we wszystkich trzech kategoriach mamy zwyżkę: żyta 20,000 czwartki, na innych gatunkach 1,314,000 czwartki (3,942,000 korcy) i na kartoflach 20,000 czwartki czyli 87,000 korcy. Zasiewy j. sienne — jak to zostało urzędowo stwierdzono — odbyły się w porę i przy sprzyjających warunkach meteorologicznych, ale mieliśmy długą, suchą jesień tak, że w wielu miejscach zboża pozółkły. W niektórych gminach pow. Nowogrodzkiego kartofli ze zbioru tegorocznego nie mają wcale. Jeżeli jesień była sucha, to za to lato i wiosna dały się dobrze we znaki mieszkańcom. Tak straty wskutek powodzi wynoszą 45,000 rubli (na jeden powiat Piński przypada 40,000 r.), wskutek gradu i nawałnic 140,000 rs., wreszcie wskutek pożarów miasta i obywateli strocili 658,000, włościanie 390,000 rs. Wprawdzie zwrócono w drodze aseknracji 500,000 rs. Włościanie mają swoje magazyny gminne, w których jeżeli są w porządku, znajdują się przeszło 250,000 czwartki rozmaitego ziarna, a w dodatku istnieje kapitał żywnościowy gubernijalny. Co się tyczy mieszkańców miast, to drożyzna da im się we znaki.

K. P. Rewera.

**P o ł o c k.** Urodzaje tegoroczne w gubernii witebskiej, jak świadczy cyrkularz gubernatora, były mierne, gorączka jednak wywozowa, która doprowadziła do pamiętnych zaburzeń, ogolociła guberniję ze zboża. Drożyzna daje się ludności bardzo we znaki. Wobec tego gubernator wystąpił z cyrkularzem, wzywającym zarządy miejskie i władze policyjne do zajęcia się kwestyją żywnościową i do przeszkadzania przekupniom. Obecnie w korespondencji *Wieku* z Połocka spotykamy pierwsze szczegóły o skutkach cyrkularza. Oto są słowa korespondencji: „Z inicjatywy „głowy“ miasta odbyło się zebranie starszych kupców, w którym wzięli też udział handlarze zbożowi. Zebranie postanowiło otworzyć w Połocku skład publiczny, w których ludność będzie mogła nabywać mąkę na przystępnych możliwie warunkach. Jeden z grona właścicieli domów dał bezpłatnie pomieszczenie pod magazyn, a kupcy zbożowi złożyli deklarację, iż z każdego wagonu wywożonego przez się zboża odstępować będą na rzecz składów po 50 pudów po cenach niskich, a mianowicie mąkę liczą sobie po rublu za pud, a żyto po 90 kopiejek. Uczestnicy zebrania złożyli około 11 tysięcy rubli. Z funduszów tych nabędzie miasto około 9,000 pudów zboża. Biedniejsza ludność może kupować detalicznie mąkę lub pieczywo w czterech pekarniach, z którego zgromadzenie starszych zawarło stosowną umowę”

**Peterburg.** *Nowoje Wremia* oblicza, ile straty poniosła Rosyja wskutek nieurodzaju tegorocznego. W zestawieniu z dobrym urodzajem w r. 1888 niedobór tegoroczny, wyrażony w pieniądzu, równa się 650 milionom rubli za same tylko ziarno i kartofle. Oprócz tego niedobór słomy stanowi 163 mil. rs., siana zaś 150 — 160 mil. rs. — Komitet specjalny pod prezydencją Cesarzowiczki następcy Tronu otrzymał 200,000 rs. przeznaczonych na bale dworskie, 272,121 rs. z ministerjum spraw wewnętrznych, 10,636 z ministerjum dóbr państwa, 50,000 pudów mąki i t. d. Wiele Książęta Sergiusz i Jerzy Michałowicz złożyli przeszło 100,000 rs. — Z Odessy donoszą o niezwykłym fakcie przywozu zboża (prosa) z Rumunii. — Na roboty publiczne asygnowano 10 mil. rs. — Fundusze kapitału żywnościowego w początkach r. b. wyniosły 73,909,204 rs. z kopiejkami. Dotąd udzielono pożyczek 59,112,512 rs. 56 1/2 kop. Obecnie wniesiono podanie na 2,670,000 rs., pozostaje zatem 12,126,691 rs. 60 k. Wszyscy gubernatorzy gubernij dotkniętych głodem, ma-

ją się zebrać w Petersburgu dla narady nad środkami ratunkowymi. — Delegacja kwaków angielskich przywozła 100,000 f. sterlingów dla głodnych. Wobec jednak niechętniej postawy prasy angielskiej względem rządu, pisma ruskie podnoszą kwestyję, czy ofara ta może być przyjęta. — Z powodu podwyższenia się kursu nowej pożyczki ruskiej w Paryżu, *Biriewyja Wiedomosti* wyjaśniają, że nastąpiło to wskutek skupowania przez syndykat bankierski, który zajmował się realizacją pożyczki, wszystkich obligów wystawionych na sprzedaż. Obecnie syndykat posiada już 8 0,000 obligów, tak że tylko 190,000 obligów pozostało w obiegu. Partya znizkowców poniosła wielką klęskę, ale i syndykat znaleźć się może w trudnym położeniu. — P. Michniewicz, wysłany przez redakcję gazety *Nowosti* dla zwiedzenia miejscowości, dotkniętych głodem, największe pochwały oddaje działalności filantropijnej hr. Lwa Tołstoja. Wraz ze swymi dwiema córkami założył on w powiecie dańkowieckim 22 jadalni, żyjących 1,000 ludzi. Na ręce hrabiego złożono 21,000 rs.

#### Z ZAGRANICY.

**Kraków.** (Kor. „Głosu“). Jakos nie śpieszymy się ze zwołaniem sejmiku krajowego. Wprawdzie wydział krajowy urzędowo zakomunikował Wiedniowi, że „nie ma przeszkód, dla którychby sejm jeszcze w grudniu zwołany być nie mógł“ — ale Wiedeń przeszedł nad tym komunikatem do porządku dziennego, wobec czego sejm nie zbierze się przed lutym r. p. Acz do chwili tej daleko — pozwólcie, że już dziś zapoznam was z referatem wydziału krajowego w ważnej sprawie zmiany obowiązującej ordynacji wyborczej. Najwyższa magistratura autonomiczna wypracowała sprawozdanie z uwzględnieniem dat, odnoszących się do załudnienia niektórych miast, według spisu z r. 1890. Wykaz porównawczy z 15 większych miast co do zaludnienia i opłaconych podatków bezpośrednich wskazuje szczególnie co do Krakowa i Lwowa zwiększenie się zarówno liczby mieszkańców, jak i skali podatków. Lwów i Kraków płacą 18,6% podatku (w stosunku do ogólnej kwoty), a na oba te miasta przypada zaledwie 5% ogólnej liczby posłów. Okoliczności te skłaniają wydział krajowy do wniosku o pomnożenie posłów ze Lwowa o 2, a z Krakowa o jednego. Będzie słusznym zadośćuczynienie za dotychczasową krzywdę. — Wychodząc z założenia, że ordynacja wyborcza sejmowa opiera się w wielu wypadkach na przepisach ordynacji gminnej — uważa wydział za przedwczesne przyznanie prawa wyboru osobnych posłów tym 30-tu miastom, dla których ordynacja gminna dotąd uchwaloną nie została. W końcu referatu swego ponawia wydział żądanie przyznania wirylnych głosów w sejmie każdoczesnemu prezesowi akademii umiejętności i rektorowi politechniki lwowskiej. — Z dziedziny parlamentarnej mam do zanotowania dwa fakty: raz, że z powodu bliskiego już uchwalenia traktatów handlowych wysnuwa się w Galicyi konieczność reformy taryf kolejowych na kolei Karola Ludwika, (która z dniem 1 p. m. staje się rządową, bez niej bowiem nie odniesiemy z traktatów żadnej korzyści <sup>1)</sup>) — po drugie zaś, iż posłowie Roszkowski i Madejski podnieśli bardzo racjonalną myśl zaprowadzenia u nas sądów gminnych i pokoju, dla ulżenia ciężarowi sądom powiatowym, w których sprawy zalegać muszą, choćby z powodu niewystarczających sił urzędniczych. Bądź co bądź dużo jeszcze w Dunaju wody upłynie, zanim się hr. Schonborn na taką reorganizację zgodzi. — Dość znany projektodawca reformy procesu karnego dr. Leon Piniński mianowany został profesorem zwyczajnym na uniwersytecie lwowskim, a dr. Juliusz Leo profesorem nadzwyczajnym skarbowości na uniwersytecie Jagiellońskim. — W muzeum techniczno-przemysłowym, gdzie znajdują się kursa wyższe dla kobiet, urządza dyrekcja zakładu co sobota odczyty dla szerszej publiczności, której, niestety, na prelekcjach nie widać. Dotąd mówili p. E. Porębowicz, tłumacz Don Juana: „O poezji ludowej romańskiej“ i p. Wdowiszewski, „O dyjale w malarstwie“. — Tydzień temu doniosły pisma o śmierci głodowej p. Korczyńskiej, nauczycielki pod Nowym Targiem. Faktowi temu uwierzyć było można, znając nędzne uposażenie nauczycielek ludowych w Galicyi. Dziś jednak odebrano zaprzeczenie urzędowe ze strony starostwa i fizyka powiatowego, wedle którego śmierć p. K. nastąpić miała z innych całkiem powodów. W każdym razie uderzającym jest to, że „sprostowanie“ nastąpiło tak późno. — Krakowskie towarzystwo lekarskie obchodzi 25 b. m. 25 jubileusz istnienia. — Z kroniki uniwersyteckiej zanotować wypada rzadki fakt, że na wykłady świeżo mianowanego docenta filozofii dr. Leona Sternbacha (który ogłosił prelekcje „O encyklope-

dy nauk filozoficznych“ i „Bukolikach“) — dotąd ani jeden słuchacz się nie zapisał. *Vox.*

**Poznań.** Korespondent *Wieku* pisze o życiu towarzyskim w Poznaniu: Lat temu trzydzieści kilka lub czterdzieści samo miasto Poznań dostarczało bardzo a bardzo nielicznego tylko kontyngensu owej inteligencji, która nadać może ton i znaczenie życiu jakimubądź, wychodzącemu po za pojęcia i potrzeby rodzinnego kółka. Było kilku sędziów, adwokatów i profesorów, kilku lekarzy i majątnych przemysłowców — ale garstka ta niknęła w nader przeważnej liczbie niemieckiej inteligencji — a między sobą też tak dalece nie szukała łączności. Peryjodycznie za to prowincyja, wieś, napływała w znacznych zastępkach do miasta (czy to dla zabaw, czy interesów, czy zgromadzeń) i zabawiała je chwilowym gwarnym ruchem życia towarzyskiego. Powoli stosunek ten liczebny zupełnie poczęł się przeobrażać. Miasto coraz to liczniejszy kontyngens dostarczało osób — jeżeli nie żyjących, to mogących przynajmniej żyć towarzysko. Oprócz pomienionych urzędników i lekarzy, kontyngens ten rekrutował się i rekrutuje z dwóch nowych źródeł — oto z podnoszącego się stanu kupieckiego i przemysłowego — a następnie ze znacznej bardzo liczby dawniejszego wiejskiego obywatelstwa, które dla najróżnorodniejszych przyczyn opuściło wieś — a sprowadziwszy się do miasta, żyje tu bez zatrudnienia lub z zatrudnieniem. Obecnie kontyngens mieszkańców polskich Poznania, reprezentujących w jakimubądź kierunku życie szersze nieco, towarzyskie, umysłowe lub ekonomiczne — należących do sfery ochrzczonej ogólną nazwą „inteligencji“ — jest tak licznym, jak nie było dotąd nigdy, a wszystko zapowiada szybki jego dalszy rozrost. W kontyngensie tym przeważną rolę odgrywają dwie klasy, t. j. poważna liczba dawniejszego obywatelstwa wiejskiego, osiadłego na stałe w mieście po sprzedaży dóbr, lub oddaniu ich w administrację i dzierżawę — a dalej członkowie zarządów i biur licznych naszych finansowych instytucyj, wraz z zastępem wyższego kupiectwa. Kiludziesięciu lekarzy, adwokatów i techników wraz z rodzinami (adwokaci nie są państwowymi urzędnikami) jako też garstka urzędników różnych niefinansowych naszych stowarzyszeń stanowi dalszą kategorię; najliczniej reprezentowani są państwowi urzędnicy, których cyfra bardzo znacznie się zmniejszyła w ciągu ostatnich lat dwudziestu — profesorowie, sędziowie, dalej członkowie urzędów powiatowych i miejskich. Ale w ciągu ostatniego roku i tu czuć się daje pewna zmiana na lepsze; mamy już i radców ziemstwa i architektów rządowych, a nawet i radców regencyjnego. O ile się zdaje, liczba urzędników trybunalskich i w zakładach naukowych stanie się z czasem znów pokątniejszą.

#### PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Traktaty handlowe zostały już przez parlament niemiecki przyjęte większością 243 głosów przeciwko 48. Największy opór wywołała pozycja ceł od wina i winogron, przeciw której powstałi przedstawiciele południowych Niemiec. Cesarz Wilhelm mocno jest zadowolony z energii i wymowy swego kanclerza, mianował go też hrabią. O skutkach jednak traktatu dla Niemiec rozmawia sędzą w prasie. Podnoszą się np. głosy, że nieracjonalnym jest zawiązywanie traktatów handlowych na czas dłuższy, niż traktaty polityczne, z tego bowiem powodu z ulg korzystać będą mogły z czasem państwa, pozostające we wrogim nawet z Niemcami stosunku. Zresztą, jak słuszenie utrzymywał książę Bismarck, z ulg celnych korzystać będą już w pierwszej chwili wszystkie państwa, które mają w traktatach wymówione stanowisko „strony najbardziej uprzywilejowanej“, a zatem Francyja, a nawet Ameryka pomimo że ta ostatnia przyjęła bill Mac Kinleya. Pośrednio skorzysta i Rosyja, chociażby rząd niemiecki zostawił cło od zboża rosyjskiego w rozmiarze dotychczasowym. Zboże rosyjskie dostawać się może do Niemiec niekoniecznie wprost przez komory pograniczne, ale np. morzem. Jeżeli w tym ostatnim razie zboże zostałoby przeładowane na okręty innych państw, korzystałoby musiało w portach niemieckich z ulg celnych. Wymaganie każdorazowego udowodnienia pochodzenia zboża byłoby rzeczą zbyt uciążliwą i trudną, jak to przyznał sam Caprivi.

W parlamencie wiedeńskim dyskusyja przybrała nadszpedzianą gorącą obrót. Przy obradach nad budżetem wystąpił niespodziewanie autysemista Lueger z ostrą mową przeciw traktatom. Wykazywał on, że cały zysk przypadnie liberalno-żydowskiemu Węgrom i tamtejszym lichwiarzom zbożowym. Traktaty nakładają ciężary na wszystkie ludy z wyjątkiem tego jednego, który się trudni wyłącznie handlem. Przemysł austriacki padnie ofiarą. Układy z Włochami, Niemcami i t. d. są dlań zupełnie niepotrzebne. Natural-

<sup>1)</sup> Izba handlowa we Lwowie już wniosła petycję do ministra handlu.

ny rynek zbytu jest dlań półwysp bałkański, ale tamtejsze ludy odsuwają się od Austrii, zrażone przez politykę madziarską i zamachy bankierów wiedeńskich. Z wielką energią napadł też mówca na Capriviego, który w swej mowie dość lekceważąco odezwał się o Czechach i Słowakach. Lueger protestuje przeciw nadawaniu znaczenia w Austrii tylko Niemcom i Madziarom. W r. 1848, powiada on, Słowacy, Krowaci i Rumuni przelewali krew swoją dla zdobycia korony węgierskiej dla domu habsburskiego. Młodocześni bili sute okłaski, natomiast wszystkie inne stronnictwa przemawiały przeciw, popierając hr. Taaffego, który odpowiedział Luegerowi z niezwykłą zapalczywością.

Rozprawy budżetowe wywołały zresztą mowę jeszcze gwałtowniejszą i bardziej rządowi niemiłą. Wygłosił ją mianowicie dr. Gregr. Podajemy ją w streszczeniu *Agencji Północnej*.

Gregr przedewszystkiem oświadczył w imieniu własnym i towarzyszy, że głosować będzie przeciw budżetowi. Czesi nie ufają — mówi on — i oburzają się na rząd obecny. Dawniej Niemcy deptali naród czeski butami drewnianymi, obecnie kopie go hr. Taaffe, jako wytwornicy dworak, trzewikiem lakierowanym. Dalej mówi Gregr, że Czechy ponoszą znaczną część ciężarów państwowych, że rząd postępuje z Czechami tak, jakby chciał przygotować je do aneksji przez Prusy. Oto powód, dla czego naród czeski czuje się, jakby był w niewoli babilońskiej. Niech rząd nie sądzi, że gorące przyjęcie cesarza w Pradze czeskiej było dowodem uznania dla rządu. Przyjęcie owo było tylko dowodem wierności i lojalności dla dynastji Habsburgów; czesi przyjmowali króla czeskiego i on to był przedmiotem ich radości, a nie wstrętny system rządowy. Dalej mówi Gregr, że hr. Taaffe idzie z rządem węgierskim ręką w rękę w germanizacji i madziaryzacji. Austria zawiera nienaturalne sojusze z dziedzicznym wrogiem swoim, jedynie tylko z nieważnością do Słowian i naraża przez to na niebezpieczeństwo nawet własną egzystencję.

Gwałtowny ton mowy sprawił ogromne wrażenie, rząd przez usta Steinbacha protestował przeciw zarzutowi wyzywania Czech. Niepodobna obliczyć, co daje rządowi i co od niego otrzymuje każdy powiat. Kwitnący stan ekonomiczny Czech zadaje najlepiej kłam twierdzeniom Gregra. Staroczesi i szlachta przerażeni są mową, jak zawsze, tak i teraz sądzą oni, że pomyślność narodu czeskiego ostatecznie nie od sił narodu, lecz od łaskawości monarchy i gabinetu zależy.

Jako skutek mowy Gregra wymieniają układy hr. Taaffego z lewicą, które doprowadzić mają do mianowania jednego przedstawiciela tego stronnictwa ministrem bez teki. Ścisłość historyczna nakazuje przypomnieć, że o wejściu do gabinetu jednego lub dwóch przedstawicieli lewicy mówiono od czasu ukończenia wyborów.

Burzliwe obrady miała też izba włoska. Chodziło o zatwierdzenie dekretu królewskiego, wydanego bez zgody parlamentu, a podwyższającego akcyzą i cła od niektórych artykułów spożywczych. Imbriani wystąpili z gwałtowną mową, utrzymując, że dekret był niekonstytucyjnym. Do wynikłego sporu wtrącił się też Crispi, ostro krytykując gabinet Rudiniego.

We Francji żywo się interesują zerwaniem stosunków dyplomatycznych z Bułgariją wskutek wydalenia Chadourne'a. W Turcyi i innych państwach wschodnich obowiązują tak zwane kapitulacje, niepozwalające na karanie poddanych europejskich bez porozumienia się z przedstawicielami dyplomatycznymi państwa, do którego oskarżony należy. Kapitulacje te dotąd obowiązują Bułgariję i wydalenie Chadourne'a bez zgody konsula francuskiego było ich pogwałceniem. Rząd francuzki wystąpił tak energicznie ale zarazem dlatego jakoby, że opiera się zniesieniu kapitulacji w Egipcie, czego pragnie rząd angielski. Rząd francuzki protestował też przeciw biciu monety bułgarskiej z portretem księcia Ferdynanda. Porta opierała się też temu z początku, obecnie jednak zachowuje się biernie.

Jedną z głównych reform, proponowanych przez liberałów angielskich dla ludności wiejskiej, ma być wprowadzanie rad parafjalnych, którym podlegać będą sprawy dobroczynne, drogi i komunikacje, sprawy sanitarne i szkoły. Dziś wszystko to pozostaje pod kontrolą jednostek z warstwy landlordów.

Izba francuska przyjęła projekt utworzenia armii kolonialnej.

Hiszpanija przystępuje do reorganizacji wojskowej.

Najstarszy syn ks. Walii, Albert Wiktor żeni się z uroczą księżniczką Maryją Wiktoriją de Teck, urodzoną i wychowaną w Anglii. Narzeczona jest cór-

ką księżniczki Maryi Cambridge, ciotecznej siostry królowej Wiktoriji i księcia de Teck, pochodzącego z bocznej linii domu wirtemburskiego.

## KRONIKA POWSZECHNA.

— **Rozporządzenia rządowe.** Przy ministeryjum skarbu ma być utworzona nowa specjalna komisja z udziałem reprezentantów przemysłu i handlu w celu opracowania przepisów przeciw podrabianiu etykiet i marek firmowych. Według istniejącego projektu, kary za nadużycia tego rodzaju mają być następujące: grzywny od 800 — 2,000 rub., lub zamknięcie w więzieniu od 6 miesięcy do 2 lat z czasowem lub zupełnem pozbawieniem prawa prowadzenia handlu. — Żywność i zasiew w ciągu października i listopada asygnowano 23,917,705 rub., włącznie zaś z kwotami poprzednio asygnowanymi — 31,851,500 rub. Z tego w 20-u guberniach użyto na zasiewy ozime 11,957,034 rub., na zakup zboża i zasiew jary 43,812,231 rub. Na spożycie zakupiono 25,470,139 pudów zboża. Zapomogi są udzielane w zbożu, w gub. Tobałskiej w gotówce. Dnia 28-go listopada (10-go grudnia) Najwyższy rozkazano asygnować jeszcze dziesięć milionów rubli.

— **Kronika społeczna.** W Charkowie, handlarze zboża urządzili zbiórkę, w celu niezniżania cen zboża. Inicyjatorem jej był jeden z południowo-ruskich milionerów, handlarz zbożowy. — Wskutek tego, skoro tylko ogłoszono zakaz wywozu pszenicy, wielu kupców zaprzestało sprzedawać zboże. Na rynkach ukazało się wyłącznie zboże rolników miejscowych, handlarze zaś nie dostarczali go zupełnie. Wkrótce okazał się brak, kupecy używali wszelkich środków, aby ceny zboża ciągle się podnosiły i na wiosnę doszły do bajecznych rozmiarów. — Stefan Wolank, zamożny chłop, obecnie właściciel znacznego majątku w powiecie berdyuzowskim, dał przykład rzadkiej bezinteresowności. W nowonabytym przez niego majątku była karczma, która przynosiła dochód dość znaczny. Otóż karcznię tę zamknął, a budynek jej przeznaczył na szkołę wiejską. — Na przedstawienie rady miejskiej dobroczynności publicznej ministeryjum spraw wewnętrznych wyjednalo ra. 25,739, jako zasilek funduszu na utrzymanie w r. b. zakładu podrzutków przy szpitalu Dzieciątka Jezus. — Od r. 1868 do 1891 — przesiadliło się do gubernij południowo-zachodnich z górą 15,000 Czechów, w posiadaniu których znajduje się dotychczas przeszło 86,000 dzies. ziemi.

— **Kronika ekonomiczna.** Według danych urzędowych w tegorocznym sezonie budowlanym w różnych dzielnicach Warszawy, wzniesiono: 6 domów frontowych i 23 oficyn o 4-ch piętach; 34 kamienie frontowych i 77 oficyn o 3-ch piętach; 5 domów frontowych i 22 oficyn o 2 ch piętach; 4 domy frontowe i 16 oficyn o 1 piętrze; 8 domów i 9 oficyn parterowych; 46 zabudowań fabrycznych, tudzież dobudowano pięt na 36-ciu starych domach. Oprócz tego od 1 października do dni ostatnich urząd budowlany zatwierdził 26 planów na budowę nowych domów, która podjęta będzie na wiosnę r. p. W porównaniu z zeszłorocznym ruchem budowlanym wniesiono w r. b. o 56 domów więcej. — Handel starzyzną w Warszawie ma być wkrótce poddany kontroli sanitarnej. Wszystkie sklepy i sklepy z tandetą i starzyzną, t. j. używaną odzieżą, bielizną, pościelą i t. d., po dokonaniu specjalnej rewizji, podlegać będą stałym oględzinom lekarzy miejskich, celem sprawdzenia, czy towary uległy przepisanej dezynfekcji. Przytem prowadzone być mają książki kontrolne, w których zapisywanem będzie od kogo nabywaną jest i komu sprzedawaną rzeczona stara odzież, bielizna i wogóle przedmioty domowego użytku.

— **Oświata i szkoły.** Ministeryjum oświecenia opracowało projekt znacznego rozszerzenia programu szkół miejskich. W szkołach tych ma być dodatkowo wykładana nauka rzemiosł: szewstwa, krawiectwa, stolarstwa, ślusarstwa, oraz kowalstwa. Części funduszu na urządzenie warsztatów dostarczać będą same zarządy miast, części zaś ministeryjum wychowania publicznego. — „Ryżki Wiestnik“ otrzymuje wiadomość, że kwestyja ostatecznego reformowania uniwersytetu dorpuckiego stanęła obecnie na porządku dziennym. Komitet ministrów zastanawiać się będzie wkrótce nad projektem reform. — Dziennik „Nowosti“ donosi, iż ministeryjum komunikacji zażądało od dyrekcji kolei szczegółowych wiadomości o wychowancach szkół technicznych kolejowych, o ich sprawowaniu się, zdolnościach, wysokości otrzymywanej płacy i t. d. — Uniwersytetów na świecie jest obecnie 147. Najwięcej słuchaczy, 9,215, ma paryzka wyższona, potem wiedeńska 6,220, następnie berlińska 5,527. Na końcu znajduje się w tej liczbie Fourah Bay College w Sierra Leone (w Afryce), należące do angielskiego uniwersytetu

Durham, które liczy dwunastu uczniów i pięciu profesorów.

— **Literatura i sztuka.** Nagrodę konkursową w kwocie 200 rub., ogłoszoną przez redakcyję *Gazety Lekarskiej* w celu uczczenia jubileuszu 25-letniej pracy nauczycielskiej profesora Hoyera, otrzymał p. Karol Zaleski za rozprawę „Naczynia krwionośne kręgosłupa“. — Gustaw Karpeles wydał niedawno w dwóch wykwintnych tomach „Historyję literatury powszechnej“ (*Allgemeine Geschichte der Literatur von ihren Anfängen bis auf die Gegenwart*). Dzieło to, ozdobione 544 rysunkami w tekście i 145 tablicami, obejmuje 1,630 stronnic. Dział literatur słowiańskich jest traktowany podobno bardzo niedokładnie. — P. Wolski pomocnik bibliotekarza ordynacji hr. Krasińskich wydał dziełko p. t. *Kucharstwo*. Jest to urywki z druku polskiego z pierwszej połowy XVI stulecia. — Ostatni N. „Zorzy“ zawiera powiastkę Klemensa Junoszy, artykuł wstępny treści ekonomicznej, w „Poradniku“ omawia sprawy handlu, oraz podaje wskazówki o pielęgnowaniu bydła. Są tam również dwie ryciny z objaśnieniami. — W Dublinie zaczął wychodzić nowy dziennik p. t. *The Independant*, broniący programu, uchwalonego na wiecu stronnictw irlandzkich pod przewodnictwem Parnella.

— **Rozmaitości.** W Berlinie wszystkie więzienia śledcze są obecnie przepelnione. W Moabicie liczba więźniów doszła do niebywałej przedtem wysokości: 1,262. Poprzednio najwyższa ich liczba dosięgała w rzadkich wypadkach 1,220. Pomiędzy osadzonymi w Moabicie znajdują się wszyscy bankierzy berlińscy, aresztowani w ostatnich czasach za przeniewierstwa i szacherki giełdowe, jako to: Abramson, Leipziger, Polke, Maas, Wolf, Loevy i inni. Więzienie w Plotzensee także nieźle jest zaludnione, mieści bowiem w swych murach 1,690 osób.

— **Zmarli.** Apolinary Pietkiewicz. Dnia 18 listopada r. b. w majątności swej Mule, w pow. śwłęcjańskim, zakończył życie w 62 roku s. p. Zmarły znany był w świecie naukowym z prac swych specjalnych w dziedzinie meteorologii. Wydał obszernie dzieło pod tym tytułem, prócz tego tłumaczył i zasilal swem współpracownictwem „Wszczęhwiat“ i „Pamiętnik fizyograficzny“. — W Łodzi zmarł czynny niegdyś literat Leon Sygietyński. Zmarły redagował lub pracował w „Korespondencie rolniczym“, „Gazecie Teatralnej“ i innych. Przetłumaczył lub napisał oryginalnie 50 sztuk dramatycznych i powieści.

## Kronika literacka.

Moje szczęście napisał Jan Zacharyjasiewicz. Druk S. Lewentala Warszawa 1891 r.

Książka powstała, jak głosi tytuł, ze zwierzeń kobiety i ma formę pamiętnika. Znany powieściopisarz pozazdrościł laurów naraz dwom autorom Bałuckiemu i Estei — ztąd powieść. Z jednej strony wątek, opierający się (jak w 250,000 Bałuckiego) na przypadkowym pozyskaniu i przypadkowej stracie znacznej fortuny, z drugiej — treść, będąca psychologiją światowej kobiety (patrz liczne utwory Estei). Anetka, córka rodziny „z nazwiskiem“ kocha i jest kochaną przez Jerzego (bez nazwiska). Spadek milionowy stawia Anetkę w salonach wielkiego świata i usuwa od niej Jerzego.

Na wielkim świecie Anetka zrazu traci głowę i zapomina o Jerzym, doznaje wiele wrażeń i rozczarowań. Jerzym znowu powoduje „szlachetną“ dumę, nie pozwalającą podobno szczerze i wprost dążyć do ukochanej kobiety. Ale nowy przypadek t. j. wykrycie testamentu, który spadkobierczynią pozbawia fortuny, usuwa zawady; Jerzy i Anetka są znowu razem.

Chyba nie trzeba dodawać, że w tok akcji autor starał się wplatać barwne epizody, jak bale maskowe, rozmowy salonowe, intrygi, oraz, że chodziło mu o pewną tezę. Tą tezą była, jak się zdaje, myśl, że bogactwo często zatruwa szczęście, tak przynajmniej chce psychologija Anetki i fakty utworu.

Kompozycja powieści ma charakter refleksyjny, co już wynika z jej pamiętnikowej formy i odznacza się pewną niedbałością. Autor np. zbyt monotonicznie i z niepotrzebnym napuszeniem prowadzi rozmowę i często się powtarza w sposób nużący.

Być może, że ta niedbałość techniki nie stanowiłaby wiele w innym utworze ale w powieści, gdzie założenie, stosunki, osoby, słowem całość, jest dziesiątem w literaturze powtórzeniem tego, co znaliśmy od dawna — jest rażąca.

Bajki i opowiadania H. Andersena. Nakładem T. Paprockiego i S. ki. Warszawa 1892.

Wydawcy książki, o której mowa, zmazali jeden z grzechów śmiertelnych naszej literatury przekładów: nie mieliśmy dotąd Andersena! Prawdopodob-

nie nie znajdziemy piśmiennictwa w Europie, w którym by Andersen wśród wydawnictw dla dzieci i młodzieży nie zajmował oddawna należnego stanowiska. U nas było inaczej: zaledwie kilkanaście utworów luźnie rozrzuconych po książkach i pismach świadczyły o wielkim poecie. Książka świeżo wydana nie daje, co prawda, całkowitego zbioru, lecz bądź co bądź trafnym doбором najładniejszych bajek choć w części zapełnia lukę. Mamy tu takie arcydzieła jak „Rusałka“, „Szkaradne kaczkę“, „Słowik“, „Cień“, „Pastuszka i kominiarz“ i kilkanaście innych. Znalazły tu słowem, miejsce prawie wszystkie bajki, które wyróżnia z najgłębszym uznaniem Brandes w swym studjum o Andersenie. Do tego też studjum („Moderne Geister“) odsyłamy czytelników, którzyby chcieli zawrzeć bliższą znajomość z „wielkim odkrywcą dziecięcej indywidualności“. W charakterze informatora musimy zrobić tu uwagę, że bajki Andersena wogóle, a wybrane w przekładzie polskim w szczególności, wymagają często objaśnień wychowawcy.

Nie trzeba dodawać, że „ludzie dojrzały“ dużo też w nich znajdą dla siebie.

Język przekładu jest bardzo dobry — można powiedzieć, że jak na ostatnie czasy — nawet wyjątkowo dobry.

**Rys dziejów czeskich.** Skreślił według źródeł *Justyn Feliks Gajster*. Z zapomogi kasy Mianowskiego, Tom. II. Warszawa 1892.

Tom pierwszy tego dzieła wyszedł przed paru laty, obszerniejszą ocenę jego, wyświetlającą metodę autora podaliśmy w N. 33 *Głosu* z r. 1889. Tom

obecny rozpatruje okres trzeci (husycki) i czwarty (prześladowań religijnych i narodowych), na okres piąty (odrodzenie narodowości) autor przeznaczył zaledwie kilkanaście stronice, a jednak jest to okres najciekawszy i zupełnie u nas nieopracowany.

**Przewrót umysłowy w Polsce w wieku XVIII.** Studja historyczne *Władysława Smoleńskiego*. Kraków i Petersburg 1891.

Tom niniejszy, mający za gołto aforyzm: „Wierzenia, dzieci niewiadomości niedługo przeżywają swą matkę“, składa się z szeregu rozpraw, które, jak powiada autor w przedmowie „łączy wspólność motywu, stanowiącego rdzeń wysiłków intelektualnych wieku XVIII: wyłamywanie się społeczeństwa z pod opieki kierunku teologicznego, wywalczanie prawa obywatelstwa rozumowi“. Objawów nowych dążeń umysłowych szukał autor w szkole, kościele, stowarzyszeniach, piśmiennictwie i prawie. Pracy tej, która, jak powiada autor, jest „łamaniem pierwszych lodów dla stworzenia dziejów oświaty“ poświęcimy niebawem obszerniejszą ocenę, obecnie zaznaczamy, że wydanie jest staranne i zaopatrzone w nieodzowny w takich wydawnictwach „indeks osobowy“.

**Jezus Chrystus p. W. O. Didona** Z. K. Zeszyt XXI-szy.

W zeszycie tym znajdujemy początek księgi piątej: „Śmierć Jezusa i dalsze jej następstwa“.

**Przepisy dotyczące kanalizacji oddzielnych nieruchomości w mieście Warszawie**, zatwierdzone przez ministra spraw wewnętrznych 11 lutego 1891. (Po rusku i polsku).

**Przez szkła czarodzieja.** Książka dla młodzieży p. *Arabelle Buckley*. Z angielskiego przełożył J. K. Potocki. Z licznymi drzeworytami w tekście, Warszawa 1892. Nakł. księg. T. Paprockiego i S-ki.

**Źródło koronne** (Kronenquelle) w Ober-Salzburgu na Szlaku Pruskim skreślił dr. *Karol Laucher*.

### Odpowiedzi od Redakcyi.

*P. B. R.* Odpowiemy listownie. Za życzenia serdeczne dzięki.

*P. T. w Ł.* Polecić możemy *Zorzę* (Nowy-Swiat nr. 41, rs. 1 kwart. z przes.).

W krótko ukaze się w przekładzie polskim nowe dzieło słynnego biologa angielskiego **Alfreda Russel Wallace'a** p. t. „**Darwinizm, wykład teorii doboru naturalnego wraz z pewnemi zastosowaniami tej teorii.**“ Dzieło to zawiera w sobie streszczenie wszystkich wyników, osiągniętych przez darwinizm w ciągu przeszło 30 lat od chwili wyjścia dzieła Darwina. „O pochodzeniu gatunków“ w r. 1859, aż do najnowszych czasów, w formie zupełnie dostępnej dla naszego ogółu.

## OGŁOSZENIA GŁOSU.

Wyszła z druku nakładem redakcyi „Głosu“ i jest do nabycia w księgarniach

nowa powieść Edwarda Bellamy'ego

### Sposób d-ra Heidenhoffa

Cena kop. 50.

Tegoż autora:

### W roku 2000.

Wydanie 4-te z portretem autora.

Cena kop. 60.

### KURYER ŚWIĄTECZNY,

najdawniejsze i najtańsze pismo humorystyczne.

Wychodzi regularnie w każdą niedzielę i święto.

Cena prenumeraty kwartalnie:

w Warszawie kop 60, na prowincyi rs. 1.

ADRES REDAKCYI:

Warszawa, Nowy-Swiat 41, przy księgarni Teodora Paprockiego i S-ki.

**Dr. Medycyny Adolf Kozerski**, odbywszy praktykę szpitalną jako hospitant kliniki profesora Kaposi'ego w Wiedniu, udziela porady lekarskiej w chorobach skórnych i wenerycznych rano do 9 1/2, po południu 4—6. Od 1—2 przyjmuje wyłącznie kobiety.

Próżna Nr. 3.

### Na gwiazdkę!

Księgarnia Tanich Wydawnictw

W. Obuchowskiego

w Warszawie

przy ul. Szpitalnej Nr. 5

zaopatrzoną została w wielki wybór

Książek gwiazdkowych

DLA DZIECI I MŁODZIEŻY,

w oprawach ozdobnych, kartonowych i innych,

w cenie od kopiejek 12.

Dozwolony przez Departament Medyczny.



### „DENTOR“

wzmocnia dziąsła, czerniałym zębom przywraca pierwotną białość, nadaje przyjemny zapach.

Flakon za **rs. 1** wystarcza do użycia na 360 dni.

Dostać można w znaczniejszych Składach mat. Aptecznych i Perfumerjach w Warszawie i na prowincyi.

POTRZEBNI REPREZENTANCI.

Adres: „Dentor“ — Warszawa. Królewska 39.

### Poszukuje zajęcia

Człowiek w średnim wieku, żonaty, który przez lat kilka pracował w fabryce, pełnił obowiązki woźnego w Redakcyi, dozercy i t. p. Wiadomość w redakcyi *Głosu*.

Przyjmuje się prenumeratę na gazetę codzienną

## NOWOSTI

na rok 1892.

WARUNKI PRENUMERATY:

na I (wielkie) wydanie

	Na rok	11 m.	10 m.	9 m.	8 m.	7 m.	6 m.	5 m.	4 m.	3 m.	2 m.	1 m.
	rs.	kop.	r. k.	r. k.	r. k.	r. k.	r. k.	r. k.	r. k.	r. k.	r. k.	r. k.
Bez przesyłki . . . . .	14	50	13	—	12	—	10	50	9	80	9	—
Z przesyłką pocztą miejską . . . . .	16	—	15	—	13	50	12	—	11	—	10	—
Z przesyłką na prowincyję . . . . .	17	—	15	50	14	50	13	50	12	—	11	50
Za granicę . . . . .	26	20	24	50	23	—	21	—	18	50	16	—
Do krajów, nienależąc. do związku poczt. . . . .	47	—	44	—	41	—	38	—	35	—	32	—
Do krajów, nienależąc. do związku poczt. . . . .	28	24	—	20	—	16	—	11	50	6	—	—

Prenumerata roczna rozkłada się na 3 raty dla urzędników za pośrednictwem kasyjerów, dla innych — według umowy, przytem zamiejscowi płać przy zapisie 7 rs., w końcu marca 7 rs. i w początku sierpnia 3, miejsce przy zapisie 5 rs. 50 k. w końcu marca 5 rs. 50 k. i w końcu czerwca 5 rs.

Prenumeratę przyjmuje się tylko od 1 każdego miesiąca i nie dalej, jak do końca roku.

Pieniądze i listy adresować należy: Petersburg, kantor gazety „Nowosti“ (Newskij Nr. 10), telegramy: Petersburg, Nowosti.

na II (małe) wydanie.

	Na rok	11 m.	10 m.	9 m.	8 m.	7 m.	6 m.	5 m.	4 m.	3 m.	2 m.	1 m.
	rs.	k.	r. k.	r. k.	r. k.	r. k.	r. k.	r. k.	r. k.	r. k.	r. k.	r. k.
Z przesyłką w mieście . . . . .	9	—	8	50	8	—	7	50	7	—	6	50
Z przesyłką na prowincyję . . . . .	10	—	9	50	9	—	8	50	8	—	7	—
Za granicę . . . . .	18	—	—	—	—	—	—	—	10	—	—	—
Do krajów, do związku nie należących . . . . .	39	—	—	—	—	—	—	—	20	—	—	—

Prenumeratę roczną rozkłada się na 3 raty dla urzędników za pośrednictwem kasyjerów, dla innych według umowy. Prowincjonalni opłacają przy zapisie 4 rs., w końcu marca 3 rs. i w końcu lipca 3 rs., miejscy przy zapisie 3 rs., w końcu marca 3 rs. i w końcu czerwca 3 rs.

Prenumeratę przyjmuje się od 1 każdego miesiąca i nie dalej jak do końca roku bieżącego.

# Wkrótce ukaze się w druku słynne dzieło

NATURALISTY I SOCYJOLOGA AMERYKAŃSKIEGO

LESTER F. WARD'A

## „SOCYJOLOGIJA DYNAMICZNA”

w przekładzie

J. K. Potockiego.

Dzieło to stanowi pierwszą, lecz świetną próbę zastosowania najnowszych zdobyczy myśli w zakresie badań przyrodniczych do teorii postępu społecznego. Już sam tytuł dzieła wskazuje po części z jakiego stanowiska filozoficznego autor traktuje swój przedmiot. Wybitnym znamieniem filozofii nowożytnej jest dynamiczne pojmowanie rzeczy w przeciwstawieniu do statycznego ich pojmowania przez filozofów dawniejszych. Świat dla myśliciela dzisiejszego nie jest już jakimś niezmiennym od początku istnienia swego „Kosmosem“, ale przedstawia mu się jako całokształt zjawisk i rzeczy, ustawicznie się zmieniających i przybierających postać coraz inną, coraz bardziej od pierwiastkowych kształtów odległą. Newton w astronomii, Kant i Laplace w kosmogonii właściwej, Lyell w geologii, Darwin w zakresie nauk biologicznych, Spencer w psychologii najbardziej przyczynili się do upowszechnienia wśród nas owego dynamicznego pojmowania świata. Dzięki im spostrzeżono, że tak obecny stan jaśniejących w przestrzeni ciał niebieskich, jak i postać dzisiejsza ziemskiej skorupy, jak i najwyższe formy organizmów zwierzęcych albo roślinnych, jak wreszcie najwznioślejsze objawy ludzkiego ducha, są tylko ostatecznym, końcowym ogniwem długiego łańcucha zjawisk, nie zaś odwiecznie trwającymi i niezmiennymi formami bytu.

W zakresie socjologii, czyli nauki o społeczeństwie, najprzód August Comte a dalej tenże Herbert Spencer sprowadzili głęboką zmianę wyobrażeń, utrwalając, tak samo jak tamci w zakresie innych nauk, pojmowanie rzeczy dynamiczne. Socjolog w społeczeństwie dzisiejszem widzi również tylko pewien całokształt, przeobrażający się ustawicznie i o tyle niepodobny do form dawniejszych, o ile np. wyższy ustrój nie podobnym jest do organizmu pierwotnego, z którego się rozwinął.

Ale H. Spencer, lubo uznawał w społeczeństwie całokształt stosunków, podlegających, na równi z innymi, prawom przyrody, w rażącej ze samym sobą niezgodzie, nie uznał, że tem samem poznanie owych praw przyrodzonych może dać człowiekowi władzę nad zjawiskami społecznego życia. Innymi słowy, godząc

się np. na to, że jedynie znajomość praw fizyki pozwala człowiekowi prawami fizycznymi kierować i w pewnych razach przepowiadać skutki ich działania, nie godzi się on na to, że takąż znajomość praw rozwoju i życia społeczeństwa pozwoli człowiekowi kierować prawami społecznymi i skutki ich działania przewidywać. Ztąd to powstała znana jego zasada *laisser-faire* yzmu, zasada nieinterwencji w stosunku do spraw społecznych.

Ten błąd socjologicznej teorii Spencera wyświetla, prostuje i wynagradza *socjologija dynamiczna* Ward'a. Pisarz ten przemawiając w duchu społecznej filozofii, nie tylko usiłuje pogłębić dynamiczne pojmowanie nauki o społeczeństwie, ale, nadto, z pojęcia takiego wyprowadza najdalsze wnioski praktyczne. Wykazując, że znajomość praw socjologii pozwala nam kontrolować zjawiska społeczne, wprowadza on tem samem do życia społeczeństw czynnik świadomej interwencji człowieka, a nadto, stara się przedstawić, w jaki sposób kontrola owa najskuteczniej sprawowaną być może. W oświetleniu tych założeń głównych poddaje naprzód szczegółowemu rozbirowi poglądy poprzedników: Augusta Comte'a i Herberta Spencera, następnie zaś po kolei porusza i roztrząsa tematy następujące: Ogólne zasady kosmiczne, będące podstawą zjawisk społecznych. Prawo skupień. Skupienia pierwiastkowe. Kosmogonija czyli porządek materji i ciał niebieskich. Stosunki chemiczne. Skupienie drugiego stopnia. Biogeneza czyli porządek życia i form organicznych. Stosunki życiowe. Psychogeneza czyli porządek ducha. Stosunki psychiczne. Antropogeneza czyli porządek człowieka. — Skupienie trzeciego stopnia: Socjogeneza czyli porządek społeczeństw. Stosunki społeczne. Socjologija statyczna i biernie-dynamiczna. Socjologija czynnie-dynamiczna. Sztuczna kontrola sił społecznych. Prawo przystosowania się. Wzajemne stosunki człowieka oraz wszechświata. Hierarchie środków stosunku do celów. Szczęśliwość jako miara pożytku. Postęp. Działanie. Opinia. Wiedza. Wychowanie jako najpierwszy środek kontroli sił społecznych.

„Socjologija Dynamiczna“ Lester F. Ward'a, obejmująca w oryginale przeszło 80 ark. druku, i kosztująca około 15 rubli, po polsku ukaze się w 6 niedużych tomach, z których każdy kosztować będzie 1 rs.; osoby płacące odrazu za całe dzieło, mogą je nabyć za 4 rs. 50 kop.

Po wyjściu wszystkich tomów cena całości będzie podwyższona.

NABYWAĆ MOŻNA

W „Księgarni Tanich Wydawnictw“ — Szpitalna Nr. 5.